

TEMPO

SPRAWY SPOŁECZNE, ARTYSTYCZNE, LITERACKIE w REDAKCJI CZYTELNIKÓW

ROK II — NR 5/6 CZERWIEC 1938 CENA 50 GR.



Adam Bunsch — Sen na skrzydle (olej).

JÓZEF CZERNI.

Modlitwa

Wielki, gwiaździsty, ołtarzowy Boże
co błyskiem oczu tworzysz i... rujnujesz,
spójrz na chwilę w dół!
Patrz! — jeszcze na szyi mam ciągle obrożę,
jeszcze... modlitwy mej zwykle nie słyszysz
lub.. nie pojmujesz!

Kto od Ciebie mądrzejszy? — Kto przy Tobie bogaty? —
Jaki głos do Twej chwały zamkniętej dochodzi?
gdy ja... ja... jestem atom!
Kogo więc może obchodzić,
że cierpię lub płaczę! —
Kogo wzrusza dziś łzy,
Kiedy ból — jest banalną rozpaczą!
...a - t - o - m!
Któż go usłyszy!.. i na co jesteś Ty?!
i... dlaczego nazywasz się bratem?!!
. . . .
O straszny jesteś — jak potężny,
gdy ogromem nam oczy przesłaniasz
i wiecznością nas karzesz bezbrzeżną
i jak urzędnik — wszystkiego zabraniasz!
Ale za to spokój masz w swym boskim biurze,
żadnych podań nie ma, ni zażaleń,
lecz, czy wyjrzałeś sam —
gdzie ogień się pali —
gdzie drzemią — burze,
gdzie mieszka brud —
do sieni swych — naszych zamkniętych wiecznie wrót?!!
— —
Widzisz Boże,
bo pewnie źle się przed Tobą korzę.
Przebacz...
Że tak głośno Cię błagam,
że nawet krzyczę, i nie czołgam się do stóp...
A czy teraz mnie słyszysz! —
czy tylko wtedy, gdy stoczę się — w grób?!
— —
O naucz mnie Panie modlić się do siebie
inaczej,
lepiej, jeśli tak Ciebie niegodne! —
bo ja w tych słowach każdy ból swój grzebię: —
żem grzeszny jest... i głodny!

Odpowiedzi 1 konkursu społecznego „Tempa"

Inteligencja polska na starcie!!!

Ogłoszony w 1-szym numerze „Tempa" konkurs społeczny, wzbudził żywe zainteresowanie. Otrzymaliśmy już liczne odpowiedzi, które drukujemy w kolejności ich nadejścia.

Ustaliliśmy 4 następujące pytania:

1. Co się Panu(i) w dzisiejszym ustroju Polski podoba, a co nie?
2. Co powinno się usunąć, a co stworzyć, żeby stosunki obecne zmieniły się na lepsze?
3. Jaka Pana(ią) krzywda spotkała i spotyka, wobec której Pan(i) jest bezbronny(a)?
4. Co Panu(i) przeszkodziło w osiągnięciu tego, do czego Pan(i) zmierzał(a)?

Odpowiedź nr 5 — W. Kaczmarczyka

„WARSZAWA", CZYLI MOJA ODPOWIEDŹ NA KONKURS SPOŁECZNY „TEMPA".

Jak się to stało, że Karol Federowicz, były długoletni pracownik kopalniany utracił zdrowie, nie pamiętam już dobrze — dosyć na tym, że normalną koleją rzeczy popadł w nędzę i jeszcze przed kilku laty znajdywał się w trakcie gorączkowych zabiegów o rentę z funduszów społecznych, a potem nawet samorządowych. Wtedy to właśnie spotkałem obywatela Karola Federowicza. Szedł powoli swym roztrzęsionym krokiem kompletnego inwalidy i już z daleka uśmiechał się do mnie.

— No, cóż — pytam — inwalido, jakże tam zdrowie?...

— U... u... wyśmienite... wyś-mie-nite!...

— To chwała Bogu! — mówię, utrafiając z trudem jego rozstrojoną rękę. — A dlaczego obywatel nie stara się o rentę? Przecież...

— Wwłaaa-śnie!... — Karol Federowicz począł szarpać niezdarnie wewnętrzną kieszeń marynarki, aż sypnęła papierami.

Zbieramy. — Czego tam nie było?... A wszystko opieczętowane i popodpisywane przynajmniej po trzy razy — opłacone, urzędowe i „pilne"!... Dokumenty!...

Ułożyłem wszystkie starannie według dat i uzupełniając każdy odpowiednim podaniem, opłatami i mitręgą, stosami akt i urzędami i koszami i „pyskówkami", długo oglądałem ten osobliwy film „drogi urzędowej" i udręki ludzkiej — zmorę bezduszną, nieugiętą a złośliwą. Film kończył się, zamiast spodziewanego zawsze „happy end'u" jeszcze jedną odmowną odpowiedzią, tym razem zarządu gminy w S., gdzie Karol Federowicz nękany głodem zwrócił się po wsparcie, a otrzymał... nakaz szarwarkowy. — On, inwalida i nędzarz!

— Obywatelu! — krzyknąłem — to wszystko nie może zginąć! To trzeba tylko do... do najwyższego kryminału!!!! To... to... Ale Karol Federowicz nie podzielał znać mojego oburzenia, a może tylko lepiej znał te wszystkie instancje, lub nawet, co jest jeszcze więcej prawdopodobnym, dokumenty te były dla niego czymś daleko droższym — dosyć na tym, że wyraził jedynie zgodę na zabranie ich ze sobą na... tamten świat.

Ale przed tym miał jeszcze jedno wyjście. — Był przecież więźniem politycznym... W swej niewątpliwie bujnej młodości brał żywy udział w pracy niepodległościowej — miał liczne tego pamiątki, siedział. Należało więc spróbować, zwłaszcza, że byli i tacy, którzy twierdzili, że to jest dziś chwała i to się liczy...

I tak poszły nowe podania i załączniki, wyjaśnienia do wyjaśnień i... uciułane, wyproszone ostatnie grosze: do Archiwum Akt Dawnych, do Związku Więźniów Politycznych, do gminy, na fotografię i gdzie tylko było potrzeba...

I znów miał Karol Federowicz „zajęcie" na cały rok i drugiego połowę, a nadzieję na całe życie.

Kiedy go znów spotkałem, sprawa jego była już w Warszawie, a on sam prawie w różowym humorze.

— Widzi pan — mówił — Warszawa, to już pół biedy, a właściwie pewne jak w banku...

— O, to źle — pomyślałem sobie, bo mi się to wszystko wydało znów coś za długo, a i banki nie wszystkie pewne. Nie odzywam się jednak, aby go nie martwić, ale widocznie domyślił się mojego sceptycyzmu, bo powiedział:

— Myśli pan, że to za długo, prawda?... No, to się pan nie zna na tych sprawach... Takie województwo, a trzyma miesiącami, a tu panie, Warszawa!... Ho, ho, to nie prowincja!...

Ale jakby na przekór temu „krakaniu", nie upłynęły jeszcze spodziewane lata, gdy przyszła decyzja: „Więzień polityczny pod śledztwem".

— Nareszcie — odetchnął wówczas Karol Federowicz, ale to nie ulżyło w niczym jego doli. Już wkrótce bowiem okazało się, że fakt pozostawania pod śledztwem nie jest jeszcze żadną zasługą, gdyż właściwie, to każdy rzetelny Polak winien się znajdować wówczas pod śledztwem. Argumenty były rzeczywiście przekonywujące... Wprawdzie można jeszcze „nie sypnąć", ale tego znów przecież nie ma w... aktach. — Co robić?...

Karol Federowicz zaczął nawet żałować, że tak nieoględnie zmarnował kiedyś doskonałą okazję „podciągnięcia go wzwyż" przez... carskich pachołków — do chwały. Był rozgoryczony i złamany, mimo to, gdy kwestia zasługi i odznaczenia okazała się palącą — zaprzątnęła jego umysł i olśniła wprost nadzieją, ukazując mu tak bardzo pożądany kawałek chleba. A zresztą — niech Prawda wyjdzie na wierzch!

I wyszła...

Długo jeszcze musiał czekać, dużo sobie odmawiać na nowe opłaty i koszty — ale wyszła...

Obecnie sprawa Karola Federowicza posunęła się już na tyle, że otrzymał Medal Niepodległości. Widziałem go onegdaj z długim czarnym futerałem pod

ręką, w którym znajduje się zwinięty w rulon odpowiedni dokument. Wszystko to kosztowało jeszcze 10.— zł (dziesięć złotych). W jego bezmyślnych dziś oczach czai się potworny głód, który jak dawniej wciąż jeszcze miota nim od okienka, do okienka i zmusza do odbywania niezwykle uciążliwych, odległych kursów na chorych nogach, bo zniżka kolejowa...

Długo, długo patrzałem, aż Karol Federowicz urósł w moich oczach do rozmiarów koszmarnego symbolu. Zrozumiałem, bo choć to nie byłem ja, to przecież... byłem ja — byli wszyscy. Zrozumiałem niemiecką politykę „zaistniania faktów" i szeroko stosowane w praktyce hasło „podciągania wzwyż" — nieprzepartą żądzę komulacji władzy, a nawet pracy w wygłodzonych długą bezczynnością rękach — wokólną chęć zadziwienia wszystkich z tą naiwną prostotą, która nie dopuszcza do żadnego zastanowienia — jest ślepą i krzyczy, że tylko ona jej naj... naj... na... rodzi nie liczące się z nikim i z niczym „szaleństwo czynu" — przewraca w głowie i uszczęśliwia gwałtem, a w skonsternowanej choć olbrzymiej reszcie, gdy nie wzbudza bezmiernego uczucia zbędności, czy lęku, zabija ducha inicjatywy i ambicji samostanowienia.

— Po co mam myśleć, kiedy myśli on? On skończył kurs (który sam zorganizował), zawsze myślał i robił sam i wychodziło „na dobre"... Ale dosyć! bo czuję, że i u mnie nagromadzony z latami głód pracy może się łatwo przerodzić w „szaleństwo czynu", że gotów bym nawet zapełnić całe „Tempo" — zrobić robotę za wszystkich Czytelników, usunąć Ich w cień — pokazać, co to „ja" i... zagarniać jaknajwiększe nagrody, chwałę, honoraria... Szczęściem powstrzymuje mnie od tego tragiczna zjawa Karola Federowicza, która podsuwając mi pod oczy czarny futerał, krzyczy zbolałym głosem:

— Patrz, patrz dobrze — to jest wszystko co mam... Wszystko! Czy widzisz?... tyle lat!...

Odpowiedź nr 6 — P. Largo Demonicz odpowiada na pytania 1 i 2

Co należy uczynić, aby warunki społeczne były znośne?

Będę się starał określić rzeczywistość wsi. Wszak żyję na niej.

— Ilość rodzin rolniczych określamy na 4.300.000.

Jako młody piłsudczyk widzę, że chłopom trzeba oddać ziemię obszarniczą bez wykupu — Ale jeśli będziemy łatali „dziury", dodając do dwu ha, drugie dwa, to z Polski uczynimy jedno cmentarzysko karłowatych gospodarstw.

— Odebrana obszarnikom ziemia nie może być dzielona.

Załatwię się z tak ważną sprawą z konieczności krótko.

Czujemy wstręt do wzorów sowieckich. Zmuszanie do czegoś człowieka jest niehumanitarne, ale fakt gwałtu czasem jest nie do zastąpienia, gdy go wykona się pojedyńczo, — jeśli idzie o interes większej części narodu — ale, gdy terror, przymus stosuje się do całej masy chłopstwa, — to to już jest antyludowość, barbarzyństwo, walka z narodem.

Dlatego przeznaczam starego chłopa na wymarcie. Wiążą go z ziemią jakieś „święte prawa", mistycyzmem żyje na jednej mordze i wynosi się nad takiegoż nędzarza, wyrobnika. — Szkoda go ruszać.

Młodzież chłopska, w czysto państwowo-twórczo nastawionej szkole będzie władała odebraną ziemią. Nazwijmy poszczególne majątki spólnotami. W spólnotach tych członkowie będą mieli udziały jednakowe. — Wiadomą jest rzeczą, że na 6 ha gruntu rodzina złożona z 6 osób wyżywi się jako tako, ale ta sama ziemia, rozdrobniona między sześciorga, stworzy sześć indywidualnych, jednohektarowych gospodarstw, które nie zdołają nawet zapewnić lichej wegetacji. Gospodarka wielkorolna pod nadzorem sił fachowych przyniesie większe korzyści od gospodarstw drobnych. — Młodzież wychowana będzie w spólnotach na sposób wojskowy, aby raz nareszcie obronność państwa postawić na należytym poziomie.

Ziemi jednakże zabraknie dla młodzieży w Małopolsce zachodniej, na Śląsku, w woj. kieleckim i łódzkim. Mamy w Polsce około 10 % nieużytków. Z tego 2/3 da się zamienić na grunty uprawne. Wyniesie to blisko 2.500.000 ha. Wyśle się na nowe spólnoty nadmiar młodzieży z wyliczonych województw, a więc ok. 1 miliona.

Ktoś powie, że wtedy ludność okoliczna utraci swój zarobek, który choć mały, jednak odgrywa dużą rolę w budżecie wiejskiego gospodarstwa małorolnego lub wyrobnika. — Ale przecież zabierze im się część dzieci. Liczba gęb do jedzenia się zmniejszy. A w spólnocie zresztą młodzież będzie nie tylko pracować, ale uczyć oraz ćwiczyć militarnie, więc nie obrobi wszystkiego. — W końcu pod nadzorem sił fachowych kultura rolna wzrośnie. Zajdzie potrzeba zwiększenia liczby rąk do pracy w spólnotach. Więc nowe, nieużywane dotąd falangi chłopstwa znajdzie ujście energii w pracy.

Młodzież w spólnotach będzie pracować tylko tyle, aby jej starczyło na ciche, spokojne, ale i kulturalne życie.

Mogą się żenić? — A jakże. Wtedy członek i członkini otrzymają z swoich udziałów (ziemi) coś w rodzaju pensji za pracę, — na wspólne życie. — Jednakże dalej pracują w spólnocie. Specjalna opieka nad macierzyństwem. — Tworzy się życie rodzinne.

Dobrobyt, a zwłaszcza kultura przyczyniają się do należytego regulowania urodzeń. Z biegiem czasu narośnie znów nadmiar młodych rąk. Polska militarnie silna otrzyma, czy to tereny za morzem, czy to wreszcie na sąsiedniej Ukrainie. — Wyjście z kwestii rolnej widzę tylko w tym kierunku. Wszystkie inne, to pół i ćwierćśrodki.

Ale ta reforma może tylko być przeprowadzona w ramach Polskiego Planu Gospodarczego (np. dwudziestolatka).

Co uważam za złe w naszym ustroju społecznym?

Wyjdę od tego, że za zło kardynalne naszego ustroju społecznego uznam nędzę. Niechże ta nędza nie będzie monopolem tylko dla bezrobotnych, ale niech obok nich skorzysta z niej fornal i wiejski chłopek, dzielący między kilkoro dzieci niewielką schedę. Nie można odmówić biedy wyzyskiwanemu robotnikowi, przeciążonemu pracą urzędnikowi, nauczycielowi. W zagadnienie nędzy wejdą także sute pensje dyrektorów koncernów, fabryk, luksusowe pensje i dodatki urzędników państwowych („grube ryby"), wyzysk rodzimego i obcego kapitału — o tyle, że wyliczeni przyczyniają się swymi uprzywilejowanymi stanowiskami do pogłębienia zubożenia mas. — Zapomniałem wspomnieć o obszarnictwie. A przecież ono w imię tego, co głosiło „Słowo" w r. 1936 („ten kraj jest bogaty, który posiada bogactwa skoncentrowane w nielicznych rękach"), stara się dalej wpłynąć na rząd w sprawie niekontrolowania zupełnie wyzysku fornali i najemników oraz zaprzestania radykalnej dla nich reformy rolnej min. Poniatowskiego. — A kiedyż będzie więcej nędzy — czy wtedy, gdy na posiadłości ziemskiej siedzi jeden człowiek, któremu na wpół bezpłatnie obrabia ziemię cała wieś, czy też, gdy rozparcelowany grunt zacznie przynosić korzyści całości, a nie jednostce?

To teoria. — A teraz praktyka.

Zło leży w tym, że Polska jeszcze nie stworzyła swego generalnego planu gospodarczo-społecznego. Chodzi mi w tym wypadku o gospodarkę planową. Robią to Niemcy, organizując swą gospodarkę na zasadach autokartycznych i powiększają — przyznać należy — sumę globalną gospodarstwa narodowego. Widzę i ciemne strony obecnego reżimu. — Głód artykułów żywnościowych. Brak surowców. — Ale dla takiego sukcesu, jak zatrudnienie bezrobotnych, warto było rozpocząć realizowanie wojennego planu.

W Rosji Sowieckiej realizowana jest trzecia „piatiletka". Po cóż to robią? Antagonista, zacietrzewiony polityk, powie: — ot „radosna twórczość" bez zastanowienia się. — A wszystko to propaganda. Chcą olśnić świat bilionowymi cyframi, pokazać robotnikom w krajach niebolszewickich, że to tam taka praca, taki dobrobyt. Złość ich nie da się ukryć. — A przecież jest wiadomym, że setki inżynierów-rolników, setki najwybitniej-

* * *

Rozpoczynając wydawnictwo „Tempo" pisaliśmy w naszej ofercie, co następuje: — „Pomysł wydawania pisma jest eksperymentem wydawniczym, który wykaże, że pomysły napozór niemożliwe, są w istocie możliwe, że pewne uprzedzenia są tylko uprzedzeniami, i że pismo redagowane przez Czytelników, może być bardziej interesujące, niż gazety redagowane przez zawodowców".

Po sześciu miesiącach pracy możemy śmiało twierdzić, że eksperyment nasz naogół się udał. Pozyskaliśmy szereg utalentowanych współpracowników, rozszerzyliśmy zasięg pisma i w ramach naszych możliwości utrzymaliśmy „Tempo" na odpowiednim poziomie.

Łamy naszego pisma udostępniliśmy wszystkim, którzy potrafią coś dobrego, oryginalnego i interesującego napisać — i jeszcze jedno: współpracownicy nasi nie znajdują się przy biurkach redakcyjnych, ale są związani z życiem całej Polski, żyjąc szarym życiem.

W najbliższym czasie zamieniamy „Tempo" na dwutygodnik — i tem samem nawiążemy jeszcze ściślejszy kontakt z czytelnikami — współpracownikami. Prosimy wszystkich do dalszej współpracy z naszem pismem.

szych ekonomistów z obu półkul świata bada z wielką pracowitością, z olbrzymim zainteresowaniem, a niejednokrotnie z uznaniem tę właśnie „radosną twórczość bez zastanawiania się". A termin gospodarki planowej otrzymał na całym świecie prawo obywatelstwa — To co przeprowadza prezydent Roosevelt, a w niektórych wypadkach przeprowadził już Mussolini, jak również niektóre pociągnięcia gospodarcze szeregu innych państw, nie jest niczym innym, jak kopiowaniem wzorów sowieckich. — Jakież tam wyniki?

Uczyniono nadzwyczajny wysiłek w podniesieniu kultury chłopstwa. Dzisiejsze chłopstwo rosyjskie posiada zaledwie 10 % analfabetów, podczas gdy za czasów carskich było ich 90 %. Przykład „gospodarki planowej". Ktokolwiekby to uczynił czy bolszewik, czy faszysta, czy pop czy diabeł zasługiwałby na wielkie uznanie. Bez uprzedzeń!

— Nie pragnąłbym, aby Polska kopiowała wzory niemieckie lub sowieckie. Szczepionka w niewłaściwe miejsce przynosi raczej szkodę, niż korzyści. Ale warto by Naród Polski poruszyć do czegoś wielkiego. — Zaczątek tej twórczej pracy widzę w Cop-ie. — Ale to tylko część Polski i tylko dziedzina gospodarcza. My chcemy planu generalnego, któryby obejmował także obok dziedziny gospodarczej inne: kulturalną, religijną, socjalną. Taka przebudowa gruntowna zdoła uczynić Państwo nowoczesnym i sprężystym w działaniu.

Poświęcam całość gospodarce. Moim zdaniem, ustrój społeczny zależy od gospodarczego. Nie można pomyśleć o zrównaniu społecznym, gdy nadal będzie zróżniczkowanie gospodarcze.

Niezależność gospodarcza jest wolnością społeczną i polityczną.



Aleksander Łaszenko — Macierzyństwo (reprodukcja drzeworytu).



Kopalnia Chleba

Polna praca chłopa zaczyna się w marcu, a kończy w listopadzie, lecz obok niej jest także praca przy domu i w obejściu gospodarskim; ta druga nie ustaje nigdy. Ciężka jest chłopska praca. Plecy muszą się często schylać i wyprostowywać, nogi drepczą ustawicznie, a ręce nie przestają imać się narzędzi i rwać w sobie ścięgna od nadmiernych wysiłków. Płuca chłoną kurz i plewę, wargi pękają, oczy zasnuwa mgła. Ręce chłopskie, to niepisany rejestr czynności: szarobrązowe, grube, twarde, pełne bolesnych odcisków i blizn po skaleczeniach, spękane, o palcach krzywych i sękatych, ordynarne, nie mogące się swobodnie zwierać i rozwierać, nie umiejące wziąć przedmiotu delikatnego. Po całodziennym wysiłku ciężkie są jak młoty, a nogi jak kowadła. Ramiona obwisłe i podane do przodu, grzbiet nieco schylony.

Ale jeszcze bardziej od mężczyzn pracują kobiety. Muszą one na polu (tylko prócz orania) wykonywać pracę na równi z mężczyznami, ale podczas gdy ci przyjdą na chwilowy spoczynek, one biorą się do przyrządzania posiłku, po czym znowu idą w pole do samego wieczora. Na kobiecych barkach także spoczywa hodowla trzody i drobiu, one produkują nabiał, one przy małej lampce wypatrują oczy w długie zimowe wieczory i przedświty przędząc len, żeby następnie zrobić płótno na worki i płachty, parciane koszule i robocze ubranie, derki i kilimy, a nawet odświętne wełniaki.

Kobieta w domu pierwsza wstaje, ostatnia spać idzie. Pracuje nieustannie, przez całe życie, głodzi się, nie dosypia, często przeziębiona cierpi niezliczone dolegliwości, w ustawicznym kołowrocie mordęgi, której nikt nie widzi ani nie docenia. Praca jej jest drobna, drepcząca w miejscu, mało widoczna, kłopotliwa, ale bez niej gospodarka chłopska prędko rozpadła by się w gruzy. A przecież sama natura stworzyła kobietę słabszą od mężczyzny i obciążyła ją nie tylko fizjologiczną dotkliwą udręką, lecz włożyła na nią tak niezastąpiony i odpowiedzialny, tak strasznie ciężki choć tak zaszczytny — obowiązek ciąży, połogu i karmienia. Kobieta-chłopka, to cicha bohaterka nie wiedząca co to jest uznanie i nagroda, bo całą i jedyną nagrodą za wielki trud przepracowanego życia znajdująca w wiecznym nieprzespanym śnie na cmentarnej ziemi.

Wacław Zieliński.

Śmierć wróbla.

Spadł puszysty, lekki, biały,
zawsze piękny, zawsze wietrzny,
świat zasłonił puchem cały,
rodny — żyzny — mleczny.

... Ja nie lubię śniegu, zimna,
bo mi w zimie źle;
zima dla mnie pusta, inna,
głupia — nudna — fe!

Chłopak stanął, z procy zmierzył.
Ćwierknął wróbel, skrzypnął krzew.
kamień świsnął w krzew uderzył,
kamień — pióra — krew.

Poważny udział pracy wsi spada również na dzieci. Już pięcioletni pędrak ma ograniczoną swobodę dzieciństwa, bo musi pasać gęsi, a ośmio lub dziewięciolatek idzie za bydłem na pastewnik. Dwunastoletni chłopak włoży już konia do każdego zaprzęgu, zawlóczy, bierze się do orki i innych robót, a dziewczyna w tym wieku zdążyła już wyniańczyć dwoje-troje młodszego rodzeństwa i praktycznie nauczyć się takich robót, jakich umiejętność czyni ją prawą ręką matki. W piętnastym roku już matkę w każdej pracy wyręczy, a chłopak ojca. To też chłopskie dziecko wcześnie wie, co to jest ciężar pracy. Wcześnie też staje się ponad swój wiek poważne i surowe jak ziemia. Wcześnie poznaje prawdziwe życie od najtwardszej i najbardziej przykrej strony. Od nadmiaru pracy za wcześnie podjętej dostaje różnych skrzywień i deformacji ciała, jest dorosłe przed dojrzałością, a dojrzałe przed ogólnie przyjętą normą.

*

Praca chłopska jest tym uciążliwsza, że spełniana w stanie chronicznego, bodaj nigdy należycie nie zaspokojonego głodu. Główne pożywienie chłopa stanowią kartofle, razowy chleb i mleko. Kartofli na ogół ma pod dostatkiem, chyba, że wyjątkowo nie obrodzą, co zresztą dość rzadko się zdarza. Z chlebem jest daleko gorzej, bo chłop tylko wtedy ma go do syta, kiedy się żyto bardzo dobrze urodzi. Wtedy jednak trzeba go więcej sprzedać, bo tańsze, a na przednówku z reguły przez cztery miesiące pieczywo pieczywa nie sięga i często prawdziwy okrutny głód do izby zagląda. Chłop dobrze zna lata wielkich głodów, przeżył je nie jeden raz, a obecnie od 1928 roku przez cały czas kryzysu światowego przez dziewięć kolejnych lat, na polskiej wsi trwa nieustający głód. Mleko takie, jakie daje krowa, mało która chłopską rodzina je, bo przeważnie albo rozcieńcza wodą, albo pije z „bańki", a bardzo często nawet z pod wirówki. Nawet niemowlęta i dzieci w wieku szkolnym często nie znają smaku prawdziwego mleka. I nikt się temu nie dziwi, każdy na wsi dobrze wie, że mleczarnia za śmietanę płaci pieniędzmi, których chłop ma tak mało, a które są mu tak bardzo potrzebne. Kto mleka nie oddaje do mleczarni, ten zbiera je w domu i sam wyrabia masło — na rynek. Również śmietanę i sery. Do chłopskiego pożywienia dochodzi kasza, kluski z ciemnej mąki, postna kapusta, marchew, buraki, dynia, ogórki. I bodaj nic więcej. Wszystko postne, bez tłuszczu, bez smaku. Mięso i cukier jest marzeniem, słonina lub sadło tylko dla zapachu, a nierzadko używana jest sól bydlęca skażona, jako jedyna przyprawa do potraw. Zdarza się nawet, że wieśniaczka pożycza od sąsiadki wody, w której już raz ugotowane były kartofle, żeby w niej jeszcze raz swojej rodzinie coś ugotować, bo już jest osolona. I nikt w państwie z tego powodu jeszcze nie zachłysnął się na śmierć płomieniem wstydu...

Chłop, którego praca produkuje jaja, mleko, ser, masło, śmietanę, mięso — nie je ich nigdy. Chłop, który żywi wszystkich mieszkańców państwa — sam jest wycieńczony z głodu. Gdyby swą pracę przy teraźniejszym pożywieniu wykonywał w dusznych, ciemnych i ciasnych warsztatach lub halach fabrycznych o zatrutym powietrzu, żyłby bardzo krótko. Ale praca chłopska przeważnie odbywa się na świeżym powietrzu, na wolnych otwartych przestrzeniach pola, co utrzymuje go przy życiu, dozwalając mu nawet czasami dożyć późnego wieku.

On i rodzice jego z nigdy nie zaspokojoną tęsknotą patrzą w mieście na wystawy sklepowe, gdzie tak drażniąco pachną wędliny, pieczywo, owoce, słodycze. Od urodzenia do śmierci — nie dla niego. Z gazet, które czyta złakniony wieści ze świata, dowiaduje się pełen zdumienia, że gdzieś tam kawę setkami wagonów zsypują do morza, pszenicą opalają lokomotywy; tu w chłodni portowej umyślnie zgnojono sto tysięcy skrzyń pomarańcz, tam zabito odrazu parę milionów krów i mięso zniszczono, żeby nie spadło w cenie; ówdzie tak samo zrobiono z kilkunastu milionami owiec, gdzie indziej spalono wiele tysięcy ton bawełny — i dużo jeszcze tym podobnych nowin się dowiaduje. Potem rozmyśla, jak dobrze musi być ludziom w owych szczęśliwych krajach, gdzie taki nadmiar bogactwa niszczą, nie mogąc go zużyć. tak mają wszystkiego za dużo. A przez myśl nie przejdzie mu przypuszczenie, że tamci ludzie, co trudem swej pracy bogactwa owe wytwarzają — są biedni i głodni, ze wszystkiego wyzuci jak on, polski chłop, a wytworzone w proletariackim trudzie dobro niszczą bogacze, żeby nadmiarem zapasów cen sobie nie obniżać.

Nie wie on również o tym, że nie daleko, bo w wielkich miastach polskich mieszczanie z dawna twierdzą, iż on na sprzedaż przywozi tylko to, co mu na zbycie zostaje, czego nie zdołał zjeść, to znaczy resztki spod swego stołu: mają zgnić, to już lepiej sprzedać... A tymczasem on, producent, wytwórca jedzenia, w katorżnej pracy z wnętrzności ziemi wypruł pożywienie, załadował je na wóz i do miasta przywiózł na sprzedanie, sobie nie zostawiając prawie nic. Teraz, po skończonym jarmarku, siedzi na wozie, palcami rwie bochenek marnego pytlowego chleba i je wielkimi łykami, dawno spragniony tego przysmaku, nie podejrzewając, że na jarmark piekarze pieką chleb dużo gorszy wiedząc, że chłop i taki zje za cenę dobrego. Siedzi na wozie i myśli sobie, że nie wolno mu zjeść całego bochenka, choć zjadłby go jednym tchem, bo kilogram nie taki wielki, ale trzeba trochę i do domu zawieźć, bo głodne dzieci też głośno marzą o tym chlebie z miasta...

Świątek Bolesław.

ODEJŚCIE MSZCZUJA I.

(Fragment z opowieści historycznej Pomorza.)

Książę Świętopełk II. niespokojnie chodził po komnacie. Najróżnorodniejsze myśli wpiły mu się w mózg i nie dawały spokoju. Nie miał spokoju, daleko od niego był i zresztą, jadąc tutaj, znaleźć go się nie spodziewał. Czarne widma śmierci unosiły się już od paru dni nad zamkiem i trwogą wszystkich napełniały...

Pomorza pan Mszczuj I. umierał.

Nigdy przedtym nie chorował, był zawsze zdrów, o śmierci mało co mówił... by jeno z niej drwić i wyśmiewać się...

A teraz — ot — leży pokorniutki jej sługa i czuje, że koniec tuż, dziś może, a najdalej jutro...

— Miłościwy pa... nie..

Świętopełk obrócił się. Ręką dał znak chłopcu, by milczał. Drażniło go każde słowo o tej porze wymówione. Wiedział zresztą: wzywano go do ojca...

— Prowadź, rzucił paziowi i szedł za nim.

Mroczny korytarz wyścielany był grubymi, wzorzystymi dywanami, co kroki tłumiły. Książę minął spieszącego w przeciwną stronę doktora Wiskaya Czecha i w przelocie uchwycona twarz blada i znużona zaniepokoiła księcia do reszty.

Paź cicho otworzył drzwi komnaty Mszczuja i znikł za kotarą, wiszącą przed wejściem.

Księcia uderzyły wonie najróżnorodniejszych lekarstw; powietrze tu było duszne... ciężkie...

Uchylił kotarę. Lekarz Jan von Liebenau, pochylony nad łóżkiem chorego księcia, podniósł się i skinął na wchodzącego, by się przybliżył.

Świętopełk przystanął na chwilę przed łożem; widział na białej poduszce odcinającą się głowę ojca z zarostem na policzkach i siwizną włosów na głowie. I kiedy Mszczuj poruszył się nieco, otworzył oczy, wtenczas dopiero runął książę na kolana, głowę starcowi na piersi położył i szlochać począł...

Medycus Jan von Liebenau usunął się z komnaty.

— Ojcze... miłościwy... ojcze...

Księcia szloch za gardło pochwycił, że nic powiedzieć nie mógł, jeno wciąż te dwa słowa powtarzał.

Czuł tu wyraźnie piętno śmierci, widział ją tu wszędzie dookoła. I naraz tak mu się okropnie żal zrobiło ojca, starca blisko dziewięćdziesięcioletniego, z którym tak mało ostatnimi czasy się spotykał... Mszczuj wciąż w Gdańsku przebywał, w murach zamkowych i nie zawsze zdołano go wyciągnąć na polowania lub na turnieje rycerskie. Starość zresztą od tego go wymawiała... Świętopełk, młody dwudziestopięcioletni rycerz, któremu życie rzucało się w dłonie jak owoc dojrzały, zbrzydł sobie do przesytu Gdańsk i zamek. Z młodymi uganiał się po lasach odwiecznych, niby za zwierzem, w rzeczywistości napadano na osady, co uznać nie chciały ojca jego władzy, lecz z cesarzem niemieckim trzymały. I wtedy bez zrażania nijakiego ziemię zdobytą brał pod władzę swego ojca, sam granice Pomorza ustanawiał.

— Ojcze miłościwy...

Mszczuj ręką zimną synowi włosy gładzić począł, następnie okiem po komnacie mrocznej powiódł, świadków tego, co zajść miało szukając, a nie znalazłszy, głosem łamanym mówić począł:

— Odejdę ja, synie, odejdę, bo i odejść muszę tam, gdzie wszystkie odeszli i pójdą... To, co ci teraz rzeknąć mam, w pamięci sobie dobrze zakarbuj. — Wiem, że dobry z ciebie rycerz... wiem...

Odchrząknął, w płonące świece nad stołem oczy wbił i ciszej już dalej szeptał:

— Rado, ogromnie mi rado, że ziemię od ojców mi powierzoną tobie w całości oddaję, nie straciwszy nic... A wiesz, jakie okropne koleje przechodziła... wiesz... Waldemar duński... poniżenie — hołd... ale to niby sen jeno było, jak sen jeno... Słuchaj, co powiem..

Głos łamał mu się, stawał się ociężały...

— Ty nikomu się nie daj z cudzych... ani Niemcowi, ani najeźdźcom z Północy... Niemcom się nie daj! Nie wierzaj im... Nic im nie wierzaj, bo lisy to są... lisy... Z Piastami zawsze w zgodzie żyj — krewniaki to są dalekie i bliskie...

Głowę syna puścił i za piersi się złapał. Coś go dusiło... parło i szarpało, że już nic nie przemówił.

Świętopełka znowu szloch schwycił i nie dawał spokoju. Nie jako rycerz płakał, lecz jako kochający syn.

Znowu powracać poczęły myśli o przeszłych latach, jurnych dniach. Czy one się powtórzą? Przedtym Świętopełk swobodniejszym był, ogromny ciężar książęcej korony nie przytłaczał mu skroni... całe tuziny zgrzybiałych doradców nie wiązały mu rąk...

Zakryta była przed księciem Świętopełkiem jego własna przyszłość: nie widział siebie jeszcze księciem dojrzałym, co opór wszelaki złamawszy, plemię swe wydźwignął na szczeble potęgi wielkiej i mocnej. Czuł się jednak na siłach spojrzeć w twarz wszystkim niebezpieczeństwom przyszłości — czuł się na siłach stać się godnym następcą ojca i spocząć chlubnie przy boku ojców swych w podziemiach gdańskiego zamku — — —

Po cichu wsunęli się obaj medykowie i stanęli przy łożu chorego. Świętopełk wstał. Choć szloch szarpał mu gardło, to nie płakał już więcej. W tej chwili — z odejściem ojca — czuł, jak w niewidoczny sposób władza i brzemię pomorskiego władcy zlewało się na niego, jak wiązało go z tym wszystkim, co dopiero poznawał.

— Miłościwy panie — koniec... wyszeptał medycus Czech Wiskaya

Cicho wysunął się z za kotary ojciec Remigiusz, kapelan Mszczuja, i upadł na kolana przed łoże umierającego.

Mszczuj I. Pomorza pan umierał.

Świętopełk na jedno kolano ukląkł, głowę nisko pochylił, aż na piersi ojcowe suche ją skłonił.

Ciche, przerywane chrapanie a chory już nie żył.

Obecni pozostali nieruchomi, przejęci poważną, uroczystą chwilą, która im pisana była na progu niejasnego Jutra.

Ojciec Remigiusz krzyżem z relikwiami św. Krzyża ciało zmarłego przeżegnał, powtarzając przy każdym ruchu:

— Sit nomen Domini benedictum.

Jan R. Rąbca.

TADEUSZ WASKI

Ulica miłości.

I.

(Alger)

Przyglądałem się właśnie śniadym chłopcom, którzy na swych czółnach uwijali się w pobliżu włoskiego olbrzyma, prosząc o wrzucanie monet do wody, gdy ktoś pociągnął mnie za rękę — Parlez vous francais? Wollen Sie Kasbach sehen?

Obok mnie stał jakiś człowiek w szarej, brudnej kurtce robotniczej. W zarośniętej opalonej twarzy błyszczały oczy — czekające na wyrok Odpowiedziałem po niemiecku:

— Może

Po napiętych mięśniach twarzy przemknął cień uśmiechu i w tej chwili człowiek zaczął udowadniać, że Kasbach trzeba zobaczyć, że Alger sam jest nieciekawy ze swymi europejskimi budowlami, tramwajami. autami, że szkoda łazić po mieście, kiedy esencja życia mieści się właśnie tam, w Kasbie, że on pokaże tę esencję za głupie 60 franków.

O Kasbie uświadomili mnie dostatecznie znajomi w Warszawie, słuchałem więc bez zainteresowania. Spostrzegł to odrazu; na twarzy odmalowało się bolesne zniechęcenie.

— Niedrogo. 30 franków i zobaczy pan to, czego żadne biuro podróży nie pokaże. Zaprowadzić pana? — zapytał bez przekonania.

— Dobrze.

Wszystkie mięśnie twarzy zadrgały radością.

— Ale narazie proszę pokazać, gdzie jest poczta. Z dworca morskiego, gdzie staliśmy, wygodnymi kondygnacjami schodów przeszliśmy bezpośrednio prawie w samo centrum dzielnicy handlowej. Mój towarzysz elokwencją dorównywał zawodowym przewodnikom.

— O, tu na prawo idzie się do Kasby, tu przed nami opera... my pójdziemy na lewo, ten budynek na lewo, o tam, gdzie tyle ludzi . . . — urwał nagle. Spojrzałem zaciekawiony. Z bocznej ulicy wybiegał tłum młodych Arabów rozpędzany przez policję.

— Co to?

— O, to teraz modne. Algier, to lustro, w którym odbija się życie Francji. Tylko, że tu nic nie wyjdzie. Oni nie umieją żądać, za bardzo są przyzwyczajeni do tego co mają. To ma być strejk generalny? Widzi pan, wszystko otwarte. Oni nie rozumieją nic. Robią tak jak się każe, ale bez uczucia — At, co tam z nimi.

Przedarliśmy się przez biegnący tłum. Minęły nas twarze chłodne, jakich nie spotyka się w żadnych zajściach „europejskich".

— Widział pan? A teraz niech pan zobaczy te twarze, gdy walczą o to co rozumieją... ale wtedy jest niebezpiecznie.

Zbliżyliśmy się do oryginalnego gmachu poczty.

— Mam poczekać? — Odpowiedziałem pytaniem:

— A czy odrazu pójdziemy do Kasby?

Zawahał się.

— Nie, lepiej w nocy. Teraz do botanicznego i do zwierząt... i tak trochę miasto... na kolację gdzieś.

— — — — — — — — —

Noc. Wąska uliczka wciśnięta w wysokie, ślepe mury kamienic bulwarowych. Niespokojnie cichy bar portowy, na ścianach malowidła prymitywnie odtwarzające scenki pijackie. W pobliżu bufetu kolekcja fotografji bokserów. W rogu kościotrup o sztucznym ale wyrazistym znamieniu męskości. Pijemy po szklance czerwonego wina, a restaurator, przyzwyczajony widocznie do tego rodzaju odwiedzin demonstruje nam jakiś pornograficzny... zegarek, wazę zawierającą... ludzkie oko i jakąś część ciała, jakieś ruszające się fotografie...

Wchodzi gromada rozśpiewanych marynarzy. Gospodarz musi nas opuścić. Płacę i ruszamy dalej.

— — — — — — — — —

Przejście z dzielnicy europejskiej do krętych uliczek dzielnicy arabskiej jest nagłe.

Uliczka, w którą wchodzimy jest cicha i niczego interesującego nie wróży.

Przewodnik zabawia mnie rozmową.

Dawniej dla Europejczyka przejście przez dzielnicę arabską było połączone z niebezpieczeństwem, teraz



ALGER

jest lepiej, choć w spojrzeniu każdego Araba widać mniejszą lub większą dozę nienawiści. Zdarzają się i teraz wypadki — ale są to zjawiska typowe dla każdego większego portu. Stroną zaczepną są tu zwykle marynarze. Charakterystyczne zajście miało miejsce akurat poprzedniego dnia. Oto Arabi pobili trzech turystów-żydów, którzy usiłowali fotografować grupę „wesołych dziewcząt".

Fotografujący żyd, to wystarczający powód do awantury. Panuje tu przesąd, że osoba fotografowana umrze w ciągu miesiąca.

Każdy aparat jest tu obserwowany z nienawiścią. A cóż dopiero aparat niesiony przez żyda. Żydzi są tu znienawidzeni. Z tak żywiołowymi objawami antysemityzmu nigdzie w Polsce się nie spotykałem.

— — — — — — — — —

Mój przewodnik idzie obok i macha rękami. Solidaryzuje się z Arabami najzupełniej. Nie wiem czy zapewnia mnie o tym z przekonania, czy też mniemając. że jestem gościem z hitlerowskich Niemiec.

Przerywam mu potok wymowy.

— Gdzie tu jest to życie?

— Zaraz...

Wchodzimy, schodzimy, wdrapujemy się, skręcamy w lewo, prawo i kleimy na strome schody. „Życie" otwiera się przed nami w jednej z przecznic. Skręcamy. (c. d. n.)

W ramach naszych możliwości staramy się utrzymywać „TEMPO" na odpowiednim poziomie.

Fragment z powieści, którą autorka chciałaby wydać.

...Nie tylko rozrywkę przynosiło radio rodzinie Żelaznych. Pouczało ją, dawało rady w niepewnych sprawach gospodarskich, pobudzało do myślenia nad różnymi przejawami życia. Nie zdając sobie z tego sprawy, rozszerzali horyzont myślowy z każdym dniem. — Chociaż czasem wszystkiego nie rozumiem — zauważyła Jadwiga — miło mi jest posłuchać, gdy ktoś tak ładnie mówi w mojej obecności.

Pewnego dnia gospodyni zabrała się do skubania gęsi. Na św. Jadwigę przyjadą dzieci i wnuki, na imieniny do babuci. Co roku wybierała ze swojego stadka młodą, tłustą gęś, o grubych skrzydłach, którą przeznaczała na imieninową ucztę.

Skubanie, to robota długa i mozolna. Ale o ileż szybciej idzie praca, gdy się równocześnie słucha radia.

Jadwiga usadowiła się w izbie pod komodą na małej ryczce. Palcami chwytała pęki pierza i silnym szarpnięciem wyrywała biały puch. Piórka wychodziły lekko ze skóry, która prześwietlała białą tłustością. Kielki wyciągała starannie końcem ostrego noża.

Prelegentka, przez tubę głośnika opowiadała miłym głosem o przyjaźni i stosunku ludzi do zwierząt.

— Zwierzęta domowe, to istoty tak bardzo zależne od człowieka i tak czułe na krzywdę, które je od niego spotykają.

Umieją być wdzięczne za dobroć i starania, przywiązują się do człowieka.

Mówiła o nowej humanitarnej ustawie, regulującej ubój rytualny, o towarzystwie opieki nad zwierzętami, które corocznie urządza dzień dobroci dla zwierząt.

Jadwiga rozumiała dobrze intencję mówczyni. Zastanawiała się nad postępem kultury ludzkiej, która każe widzieć w najlichszym robaczku dzieło Stwórcy, która każe szanować przedziwną mądrość, utajoną w ziarnku pszenicy.

Zastanowiła się nad swoim współżyciem ze zwierzętami, których tyle było w jej gospodarstwie. Lubiła zwierzęta, dbała o nie. Sam ich wygląd był tego najlepszym świadectwem.

— Możeby trzeba lepiej o Burka zadbać? — szepnęło sumienie. — Zaraz jutro mu budę wyczyszczę, a i kąpiel zdałaby się psu, bo go pchły żrą niemiłosiernie.

Czuła się w głębi duszy dumna ze swego człowieczeństwa, w najbardziej dodatnim znaczeniu tego wyrazu.

Tak głęboko zamyśliła się nad wysokim poziomem ludzkiej kultury, że nie zwróciła uwagi na zmianę audycji.

Teraz jakiś męski głos z niezwykłym ożywieniem krzyczał z głośnikowego kielicha:

— Przeważnie Woźniakiewicz idzie na żołądek Austriaka. — Zwarli się. — Raz w żołądek, dwa w podbródek. — Sędzia ich rozdziela. — Teraz Woźniakiewicz trafi! w szczękę. — Gwałtowna wymiana ciosów! — Trafił w szyję! — Szkoda, że nie w szczękę! — Trafił w serce Austriaka!! Świetnie! — Austriak leży, nie chce się dać wykończyć. — Trafił w szczękę, poprawia mu w żołądek! — Austriak już się zupełnie chwieje, nie ma siły, kryje się. U - u - u - u!! Publiczność szaleje. Austriak silnie krwawi...

Jadwiga wyciągnęła radiową wtyczkę.

— Jakżeż różnorodne są dziedziny ludzkiego życia — myślała, nacierając mocno otrębami skórę gęsi, aby przy pieczeniu zarumieniła się ładnie i była chrupiąca.

Potem przygotowała na kolację czerninę z gęsiej krwi. Czerninę z suszonymi owocami, zaprawioną octem, goździkami i majerankiem. Do tej zupy najlepiej smakują pszenne kluski, kładzione na kipiącą wodę...

Helena Gałecka

Jubileuszowe Targi Katowickie.

(22. V. — 6. VI. 1938 r).

Śląsk, jego bogactwa naturalne, bujność życia gospodarczego, kulturalnego oraz piękno jego przyrody — reprezentują doroczne „Targi Katowickie“.

Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej, założone w roku 1937, które urządza rok rocznie Targi Katowickie, ma za sobą pokaźny dorobek na płaszczyźnie propagandy wytwórczości krajowej.

Cel Towarzystwa — urządzanie wystaw, targów i pokazów z dziedziny przemysłu, handlu, komunikacji, rolnictwa oraz zapoznawanie Śląska z przejawami życia gospodarczego innych dzielnic i krajów — zostaje w pełni osiągnięty .

Z roku na rok rośnie zainteresowanie targami, rośnie frekwencja wystawców i zasięg propagandowy wystawy.

Obecne Targi (22. V. — 6. VI. 1938) są dziesiątymi z rzędu; są one jubileuszowe. 10 lat pracy kierownictwa Targów wykazało, że metoda nawiązywania bezpośredniego kontaktu między wystawcą a konsumentem, przy stosowaniu haseł odporności, wytrzymałości i oszczędności — była skuteczną odpowiedzią na kryzys gospodarczy.

Teren Targów Katowickich mieści się naprzeciw parku Kościuszki. Zdala wita nas powódź flag i kakofonia megafonów, reklamujących różne stoiska. Mimo, że nasuwają się pewne zastrzeżenia odnośnie organizacji, przyznać należy, że Targi spełniają swoje zadanie.

Trudno w jednym artykule zobrazować całość wytwórczości, reprezentowanej na Targach, gdyż mamy tam olbrzymią ilość artykułów, od drobiazgów przemysłu ludowego począwszy aż do maszyn i fabrykatów przemysłu śląskiego.

Postaramy się jednak w krótkim zestawieniu przedstawić najważniejsze i najciekawsze eksponaty.

U wejścia do hali centralnej (1-ej) witają nas efektowne stoiska **Monopolu Spirytusowego** i **kiosk PKO**, licznymi napisami apelujący do oszczędności. Po lewej stronie **stoisko Śląskich Zakładów Elektrycznych**, które pomysłowo reklamuje wszelkie aparaty elektryczne.

Dzięki akcji motoryzacyjnej, którą chcą również ożywić przedsiębiorstwa automobilowe — **udział firm samochodowych na Targach był bardzo żywy.** Jeszcze nigdy dotąd nie były Targi obesłane tak licznie przez wozy produkcji krajowej i zagranicznej. Cały pawilon drugi poświęcony motoryzacji: od rowerów — przez motocykle — do samochodów. Wdzięczą się w półmroku różne znane marki. **Od Fiata za 4.800 do Packarda**, o smukłej karoserii i opływowych liniach, **za 16.000.** Na wielu wozach kartki — „zakupiony“; wpływa na to w dużej

mierze odpisywanie 20% podatku. **Ogółem wystawia samochody 18 firm,** reprezentujących samochody krajowe i zagraniczne różnych marek.

Bardzo ciekawie przedstawia się **pokaz rolniczy** zorganizowany przez Stowarzyszenie Śląskich Hodowców Drobnego Inwentarza. Gołębie różnych odmian, okazowe kaczki, liczne klatki z rasowymi królikami i kury, kury, kury. — Piękną mozaikę barw reprezentują wystawione pawie. Płeć piękna owalna i żółto-szara, a płeć brzydka pyszni się tęczą barw i metrowym trenem.

Bogato i okazale przedstawia się hala rozmaitości (1-sza). O stoiskach PKO, Monopolu Spirytusowego i Śląskich Zakładów Elektr. już pisaliśmy. Silnie reprezentowane są na Targach przemysły: maszynowy, chemiczny, meblarski, futrzany itd., o czym obszerniej we fragmentach.

W dziedzinie chemikalii — prócz firm mniejszych, jak: **Chemimetal** (Kraków), **„Fascinata"** (Kraków), **Schmoll** (Kraków), **Dąbrowski Józef** (Fabr. chemiczna, Katowice) — wyróżniają się oryginalnością i umiejętnością propagandy swych artykułów — **„Persil"**, Polska S. A. w Bydgoszczy (Persil, Henko, Sil, Ata, Imi) i **Schicht - Lever,** Przemysł Tłuszczowy S. A. w Warszawie (Radion, Vim, Lux, mydła i proszek mydlany). Ładnym stoiskiem wyróżnia się firma **J. S. Stempniewicz,** Fabryka perfum i mydeł toaletowych, Poznań, — zaś intensywnością reklamy zwraca na siebie uwagę **Lab. Chem. Kosmet. mgr. W. Paździerskiego „Pharmachemia"** (kosmetyki, kremy „Halina").

Wyroby szklane reprezentują eksponaty **„Ćmielowa"** (Fabryka Porcelany i wyrobów ceramicznych — Kraków) oraz fabryki szkła **„Ujście"**.

W dziale **elektrotechniki** interesują zwiedzających stoiska firm: **„Electrolux"** (odkurzacze elektryczne i chłodnie), **„Ericsson"** (aparaty telefoniczne i sygnały kolejowe) i **„Galicja"** (materiały izolacyjne).

Przemysł metalowy reprezentuje **Wspólnota Interesów** (konstrukcje żelazne), **Höntsch i Ska** (kotły do ogrzewań centralnych), **F. Kalesse** Katowice (kasy pancerne), **„American Union"** (piece) i Sp. z o. o. **Stelcon,** Warszawa (podłogi przemysłowe).

Atrakcją dla zwiedzających jest stoisko **„Pagedu"**. Lasy Państwowe krzyczą: **„Dykta zdobywa świat"**, co uzmysławia dyktowy model tanka w bezwładnym ruchu.

Jeśli chodzi o **instytucje państwowe** — to poza już wymienionymi — mocno się reklamuje **Monopol Tytoniowy** i... (proszę wierzyć) **PAT.** „Instytut Filmowy" Pata podkreśla znaczenie kulturalne kina. Czyni to jednak wyjątkowo nieoryginalnie i szablonowo **„Polska Poczta"** reprezentuje 10 aparatów telefonicznych, model samolotu i ambulansu pocztowego.

Reprezentuje się okazale **przemysł meblarski.** Wyróżnić należy piękne modele fabryk — **Ignacy Grünfeld** (Katowice), **Jan Jojko** (Rybnik, salon wystawowy Katowice), **S. Manne** (fabr. Kraków, oddział Katowice) i **H. Mathes** (fabr. mebli artyst. Bydgoszcz, skład Katowice). Nadto zwracają uwagę meble metalowe fabr. **„Chrommebel"** (Katowice, Mickiewicza 16) i fabr. **„Wschód"** (Zadziele - Żywiec).

Bogaty **wybór pięknych futer i lisów** wystawiają: f-ma **„Futro"** (Katowice), **Jan Łuczywo** (Katowice) i **Karol Schürer** ze Lwowa. Panie są zachwycone.

Dywany i kilimy rozmieściły się na stoiskach firm: **I. Wachsberger** (dywany wytw. M. Matula), — **„Wschód"** i **„Sztuka Huculska"**. Uwagę znawców zwracały dywany reprezentowane przez Wachsbergera, zwłaszcza **projekty dywanów polskich,** podług wzorów prof. Zaremby, oraz piękne **wzory orientalne.**

Wyjątkowo licznie wystawiono **wyroby artystyczne i ludowe.** W dziale tym zwracają szczególną uwagę stoiska: **Tow. Popierania Przemysłu Ludowego** (Katowice, pl. Miarki 2). **Towarzystwo Ochrony Sztuki Ludowej** (Warszawa, Tamka 1) i **Ukraińskiej Sztuki Ludowej** (Lwów, Chodkiewicza 9).

Miłośnicy sztuki mają możność zapoznania się **z pięknymi drzeworytami i oryginalnymi obrazami prof. Aleksandra Laszenki.**

Bardzo licznie wystąpiły **księgarnie nakładowe,** których przedstawiciele nieraz jednak jarmarcznym wprost sposobem — „rozpychają" drukowane słowo. Stoiska własne zorganizowały wydawnictwa: **M. Arct** (Warszawa), **Książnica - Atlas** (Lwów — Warszawa), **Trzaska - Evert-Michalski** (Warszawa) i **Wydawnictwo Polskie R. Wegnera** (Poznań). Nadto książkę o Śląsku propaguje **M. Köplinger** (agentura wydawnictw, Katowice).

Dość licznie wystąpiły **przedstawicielstwa maszyn do pisania,** reprezentując nowe modele. Notujemy stoiska firm: **B. Balcer** (Spółka komandytowa, Katowice), **Fr. Kosmowski** (Katowice) i **Teofil Glocer i Syn** (Warszawa); przedstawiciel: Efendowicz Zygmunt, Katowice), która obok licznych modeli maszyn do pisania i liczenia, wystawiła dwie maszyny do druku offsetowego.

Należy również wspomnieć o szeregu **stoisk z fortepianami i pianinami** (firmy: Betting i Ska, Leszno — Arnold Fibiger. Kalisz — B. Sommerfeld, Bydgoszcz i skład fortepianów f-my Kwiatkowski Władysław, Katowice). Muzycy (wprawdzie nie artyści) zaangażowani na czas Targów — rozweselają licznych gości.

By nie pominąć całości — napisać trzeba o licznych stoiskach firm spożywczych, bufetach itd. i o Luna Parku, który rozsiadł się poza terenem wystawy, zajmując obszar ok. 10.000 m². Kilkadziesiąt przedsiębiorstw rozrywkowych i spożywczych obsługuje wszystkich, którym znudziła się oficjalna wystawa, względnie tych, którzy tylko i wyłącznie rozrywkom hołdują.

Tak przedstawiają się w ogólnych zarysach fragmenty Targów Katowickich. I chociaż nie mają one jeszcze w całej pełni cech wystawy poważnej — spełniają bez zarzutu swoją rolę, rolę pośrednika między wytwórcą i konsumentem.

A i to już dużo znaczy.

Wiersze patetyczne.

Miłość moja

Miłość moja — jak śnieżny kwiat
białym kwitnie cierpieniem wśród głogów i cierni.
Nie — chłodną bielą strzępiasty, wiśniowy, nadziejny sad —
lecz krzewy cmentarne szumią jej najwierniej — —

Śmierć

Kondukt czarny pod cmentarz zawlecze żałobną pieśń.
W śpiewie — nikłe będzie czyjeś płakanie.
Czarny łopot chorągwi na wietrze stygł będzie, jak śmierć
— a białą w niebie wieczność otworzy srebrny anioł —

Wyspa umarłych

Tu — w drzewach okwitłych chłodem północne szeleszczą wiatry.
W cieniu: orszak bronzowych aniołów z smutnolicym Chrystusem i Marią.
Dalej — święci surowi na grobach pod krzyżami padają martwo,
wiatr wśród grobów osmętniałych klęka. Nasłuchuje: drzewa grają.

Józef Marszałek

MARIA STASZKÓWNA.

„Do śpiących braci!"

— O prowincjo! — — —

Kraino łąk, pól i kwiatów, wód kryształowych, nocy księżycowych, rosy porannej, — a pozatem — — — komarów, żab, błota, wietrznej ospy, — kokluszu, febry i ząbkowania — na eksport — z rabatem i bonifikatą! —

— — Zabijcie mnie — zapomniałam o plotkach! — —

— — „Wie pani, ten stary Tryndalski się żeni po raz trzeci! — — — Pół roku zaledwie, jak mu żona umarła — — Biedactwo przeczuwało zapewne ten skandal z tą wdową" — —

— A co pani powie, — ja słyszałam coś całkiem innego! — — — Moja pani, — zaręczam pani, że nieboszczka przede wszystkim — sobie oszczędziła skandalu! — — Wie pani, — ten inżynier z Krakowa — — —

— — — O ludzie! — — — — — —

— — — Na srebrnostrunnej mandolinie cudowna wiosna gra! — — —

Czarny żakiet, — — odprasowane spodnie, — sztywny kołnierzyk, — — motylek! — —

— Jeder Mann ein Casanova!

— — — Jak w bajce! — — — —

— „Panie radco, — tę sprawę poruszymy na następnej sesji! — — Pan wie! — Musimy przede wszystkim „urobić opinię" — — no i — „plecy" — — — — Pan radca chyba rozumie?

— „Dwa czarne i ósemkę miodu!" — — —

— Już się robi — — panie radco!

— Słuchajcie! — — —

Świat cały zerwał się do lotu z piekielnym hukiem maszyn potworów — Szalony wicher Dnia Dzisiejszego gwiżdże w załomach jego olbrzymich skrzydeł! — Bohaterowie jego patrzą z lodowatych wyżyn przestworza — ogromni, dumni, bezsenni, — upojeni warczącym grzmotem śmig i szałem pędu.

— — A wy?! — — — — — — — —

Zbudź się — prowincjo ducha i kultury! — Na twych dalekich, granatowych lasach — wiatr zapomnienia rozsnuł fioletowe mgły. — Przestańcie, dobrzy ludzie, handlować plotką, — trenować „plecy", — urządzać maskarady własnego „ja" w biały, roześmiany dzień! —

To wszystko już — — za stare, za biedne, za — — niedzisiejsze! — —

Gdzieś — na złotej ścierni zapomnianych pól leżą zwiędłe kwiaty. — — Ktoś je zostawił — — kiedyś — —

— Nam czas już iść!

Artysta i Model.

(Na marginesie twórczości Kidonia.)

Odbyła się ostatnio w Katowicach wystawa portretów Józefa Kidonia, która przyniosła artyście duży sukces.

Na marginesie wystawy nasuwają się uwagi odnośnie stosunku artysty do modela. — Nie wystarczy być dobrym portrecistą. Bo portrecista musi być przede wszystkim psychologiem.

Bo twarz człowieka — to nie tylko maska obciągnięta na kościach. To raczej maska skrywająca i pokazująca równocześnie duszę ludzką.

Portret to zabawa psychologiczna przy pomocy artystycznych środków — powiedział kiedyś jeden ze znanych krytyków.

Kidoń dobrze rozumie, czym powinien być portret i sięga do głębi psychiki modela — dokonując sekcji duszy ludzkiej i obnażając w każdym swym portrecie cząstkę duszy człowieka.

Poniżej reprodukujemy ostatnie studium Kidonia, zatytułowane „Ewa" — wykonane w technice pastelowej, która naszym zdaniem najbardziej odpowiada artyście, pozwala mu bowiem kilkoma nawet pociągnięciami uchwycić charakterystyczne rysy i najtajniejsze uczucia modela.



„Misja Kulturalna“ Japonii.

Ostatnie posunięcia armii chińskiej, uwieńczone zwycięstwem pod Wou-Sung, miały na celu odbicie centrum handlu daleko-wschodniego — Szanghaju, oraz dwóch stolic państwa Środka — starej — Pekinu i nowej — Nankinu. Utrata tych trzech punktów uderzyla przede wszyskim w naukę chińską, która koncentrowała się właśnie w dwóch pierwszych miastach.

Aby zrozumieć warunki, w jakich rozwijała się nauka chińska — trzeba uprzytomnić sobie wielkość terytorialną, liczbę ludności i krańcowy tradycjonalizm kultury mieszkańców „Państwa Środka“; należy zwrócić uwagę, iż w chwili zetknięcia się nauki chińskiej z europejską — pierwsza dorównywała bodajże naszej w zakresie nauk matematyczno-astronomicznych, zdecydowanie zaś jej ustępowala w technice.

Wojny, handel, a przede wszystkim świetny przykład Japonii powodują zasadniczy zwrot, niechętnych „nowinkom z zachodu“, chińskich mężów stanu i początkowo słaby, a potem coraz śmielszy pęd do nauki europejskiej, w której spodziewano się znaleźć radykalne lekarstwo na wszelkie niedomagania życia chińskiego. Powstaje szereg szkól misyjnych, ale ich ciasny i zdecydowanie klerykalny program nie zaspakaja ambicji abiturientów; to też przegrana wojna z Japonią [1]) staje się haslem do podjęcia wysiłków w celu stworzenia „chińskich ognisk nauki zachodniej“.

Rozpoczyna się okres tworzenia coraz to nowych ośrodków nauki, w czym przodują bogaci kupcy chińscy, łożąc kolosalne sumy na nowozałożone uczelnie. I ani ruch bokserski, ani rewolucja 1911 roku, ani wojna światowa tęgo pędu do nauki przełamać nie zdołały.

W Tientsinie powstaje Wyższa Szkoła Techniczna — „Peiyang“, w Nankinie — Uniwersytet Centralny, w końcu jednak cały ruch naukowy skupia się w dwu miastach — Szanghaju i Pekinie.

I tak w Pekinie założony zostaje Uniwersytet Pekiński, potem Peipiński [2]), Tsing-Hua, Normalny, Chiao-Tung (państwowe), kilka uczelni prywatnych: Uniwersytety Yenching, Fujen (katolicki) i Franco-Chinoise (subsydiowany przez oba rządy), Wyższa Szkoła Chung Kuo, Wyższa Szkoła Chao Yang, i wreszcie Peking Union Medical College — P. U. M. C. (fundacja Rockefellerowska), w Szanghaju zaś powstają — Uniwersytet Pracy — Lao Tung, Uniwersytet Tung Chi (z wykladowym językiem niemieckim), Utopia — Ta Tung, Aurore i inne.

Do tak znakomitego rozwoju nauki w Chinach przyczynilo się wybitnie zrzeczenie się przez Amerykę, a następnie Francję i inne państwa europejskie — t. zw. odszkodowań bokserskich (przyznanych tym państwom za straty poniesione podczas powstania robotników chińskich — bokserów) na rzecz chińskich instytucyj naukowych.

W czasie ostatnich działań wojennych — oba miasta byly wielokrotnie bombardowane przez eskadry japońskie; w Pekinie straty były stosunkowo nie wielkie. — Zniszczony został Uniw. Peipiński, mocno zaś ucierpiały: Uniw. Normalny i Yenching, za to w Szanghaju bóg zniszczenia — poprostu szalał; zrównane z ziemią zostały uniwersytety: Szanghajski, Utopia, Kwang Hwa, Fuh Tan, Aurore, Chinau, Ta Hsia (Wielkich Chin), Tung Chi, Pracy, Wyższa Szkoła Nauk Politycznych, Wyższa Szkola Prawa, Wyższa Szkoła Chi Tse, Akademia Muzyczna i wiele innych; prócz uczelni wyższych zagładzie uległ bogaty księgozbiór misji Jezuickiej w Zikkawej pod Szanghajem, oraz biblioteka „Oriental Library“ — obejmująca 340.000 tomów (zniszczona po raz pierwszy przez Japończyków w r. 1932, a następnie kolosalnym wysiłkiem odbudowana). Zniszczone zostały wspaniale wyposażone — Instytuty Fizyki, Chemii i Nauk Socjologicznych, liczne muzea i zbiory.

Cios, jaki poniosła nauka chińska jest ogromny; wielokrotnie przewyższa on wartość utraconych terenów i w żaden sposób powetować się nie da.

*

Byly min. spraw zagranicznych Japonii Naotake Sato powiedział w czasie swego urzędowania, że „Japonia musi spełnić w Chinach wielką misję kulturalną“...

Yes.

[1]) W r. 1895 zakończone podpisaniem traktatu „Szimonoseki“.

[2]) Peiping — nowa nazwa Pekinu.

Praca w teatrze wiejsKim.

Teatr na wsi. — Uśmiechnie się poniektóry mieszkaniec miasta, znający trudności, w jakich się znajdują subsydiowane teatry miejskie. — O ile większe trudności musi przezwyciężyć teatr na wsi. Brak odpowiednich środków, brak elektryczności, która stanowi podstawę nowoczesnych efektów świetlnych, brak kostjumów i charakteryzacji fachowej, wreszcie gwara aktorów, której ani szkoła, ani tembardziej reżyser nie potrafi przełamać.

A jednak przy dobrej woli i wytrwałej pracy, można się i z największymi trudnościami uporać. Widzimy to na przykładzie jednej z wiosek podkarpackich, który to przykład przedstawię czytelnikom „Tempa“ w niniejszym artykule.

Od dwu lat nauczycielka szkoły ludowej — stworzyła teatr wiejski. Posiada ona niezwykły wprost talent reżyserski. Do reżyserii przystępuje ona z pełnym poczuciem odpowiedzialności wobec widowni i z wrodzonym intuicyjnym talentem. To też w przeciągu tych dwu lat nie było na jej scenie nieudałego przedstawienia. Były lepsze i słabsze, ale fiaska nie było. Teraz marzy ona o stworzeniu stałego zespołu i założeniu teatru ludowego.

Największą trudność sprawia dobór odpowiedniej sztuki. Istnieje wprawdzie dużo dobrych sztuk dla teatrów amatorskich, ale obliczonych na sceny miejskie. Natomiast sztuk prawdziwie ludowych, nadających się na sceny wiejskie, jest znikoma ilość. Chłop bowiem ma specjalne wymagania. Sztuka musi mieć dużą dozę humoru, najchętniej parodystycznego. Musi bawić. W sztukach poważnych będzie się doszukiwał momentów komicznych, wynikających z opacznie tłumaczonej gry artystów. Np. płacz na scenie wywołuje prawie z reguły niezamierzony efekt komiczny.

Chłop jest urodzonym aktorem i to aktorem farsowo-komediowym. W poważnych, przede wszystkim lirycznych momentach staje się monotonnym. Role poważne, poza małymi wyjątkami, nie leżą w jego talencie. Natomiast parodystą jest znakomitym. Takich żydów, jakich chłop potrafi zagrać, nie powstydziłaby się niejedna zawodowa scena. A talent ten posiadają nawet małe dzieci. Wspomniana wyżej nauczycielka wystawiała farsę „Diabelski młyn“. Występuje w nim sześcioro małych żydziąt. Zagrało ich sześciu chłopców z III i IV klasy szkoły powszechnej. I zagrało doskonale. Sala trzęsła się od śmiechu, a o to przecież w farsie chodziło.

Ale dużo pracy kosztuje wykrzesanie tej iskry talentu. Artyści powiadomieni przez reżyserkę, zgłaszają się po role. Już tu trzeba dużo taktu, by wszystkich zadowolić. Każdy stara się o jak najdłuższą rolę, uważając, że krótkiej nie warto się podejmować. Nie rozumieją, że i w małej roli można także zabłysnąć talentem.

Po tym przychodzą próby czytane. Jakże inne, niż w zespołach inteligenckich. Na wsi trzeba aktorów dosłownie uczyć czytać. Trudniejsze, a nie daj Boże obce wyrazy przekręcają niemiłosiernie. Pamiętam reżyserowałem sztuczkę harcerską. Powtarzało się w niej często słowo „biszkopt“, oznaczające najmłodszych harcerzy. Otóż żaden z aktorów nie wymówił tego słowa. A miałem do czynienia z wyższymi klasami szkoły powszechnej. Był „biskup“, był „biskupiec“, ale „biszkopta“ nie było. I musiałem dać za wygraną.

Po próbach czytanych przychodzi nauka ruchów. Każdy krok, każdy gest musi się z poszczególnym aktorem przestudiować. Wreszcie, gdy się już aktorzy nauczyli ruszać, przychodzą próby sytuacyjne na scenie, generalna próba i przedstawienie. Nim jednak do tego dojdzie trzeba 1—3 miesięcy żmudnej pracy reżyserskiej, żeby przedstawienie przygotować. Bo należy pamiętać, że aktorzy mają inne, zawodowe zajęcia, które im nieraz przeszkadzają w wzięciu udziału w próbie. — Naturalnie próba z tak zdekompletowanym zespołem kuleje i odracza znów na parę dni termin przedstawienia. — Wielki jest zapał do pracy scenicznej u aktorów wiejskich, pociąga on nietylko młodzież szkolną, lecz także gospodarzy i ich żony.

Dzisiaj w omawianej wiosce jest zespół zgrany, to też próby idą szybciej. Miesiąc czasu wystarcza, by przygotować niespecjalnie trudne przedstawienie.

Sala teatralna to izba szkolna. W naszym wypadku znajduje się ona w budynku specjalnie na cele szkolne zbudowanym, więc jest duża i wysoka. Pomieścić może do stu widzów. Na cele teatralne nadaje się więc w zupełności.

Gorzej jest ze sceną. Omawiana szkoła posiada ją w mikroskopijnych rozmiarach. 3 m. szeroka, 2½ m. głęboka, 2 m. wysoka. A jednak reżyserka potrafiła na niej wystawiać sceny zespołowe, a nawet.. balet odtańczony przez sześć dziewczynek. Naturalnie „tłum", „wojsko", „orszak królewski" musi z konieczności reprezentować 3—4 statystów, łącznie jednak z pierwszoplanowymi aktorami scena zespołowa obejmuje nieraz 15—20 osób, co wywołuje na tak małej scenie pożądany efekt „tłumu". O rozszerzaniu dalszym scenki mowy nie ma, gdyż wówczas sala okazałaby się za mała, i nie mogłaby pomieścić wszystkich żądnych ujrzenia tych dziwów, które się rozgrywają na deskach scenicznych. A przy tym i dochód z przedstawienia byłby znacznie uszczuplony, a o ten dochód przecież także chodzi. Jedynym rozwiązaniem kwestii sceny byłby dom ludowy ze stałą salą teatralną, której scena byłaby odpowiednio większa. Ale to jest marzenie z wielu względów narazie nieziszczalne.

Duża bieda była z odpowiednią dekoracją. Początkowo stanowiły ją prześcieradła, jakieś zamalowane papiery, bibułka gufrowana itp. — Wreszcie, z pierwszych dochodów zaproponowałem dekorację „syntetyczną". Sprawiono więc dla całej sceny jednolite tło niebieskie, które jest niezmienne. Aby uzyskać wnętrze, stawia się odpowiednie sprzęty i dekoracja „gra" izbę, czy salę. Gdy zaś potrzeba wolnej okolicy, stawia się na scenie parę drzewek i jest „las", czy inna „wolna okolica". Przy tym dekoracja taka przyczynia się walnie do usprawnienia samego przedstawienia.

Ciągnące się w nieskończoność, skutkiem żmudnej zmiany dekoracji, antrakty należą już do przeszłości. Przy nowym systemie dekoracyjnym zmiana nie wymaga więcej, jak 5 minut czasu, to też akty następują po sobie z niespotykaną w teatrach amatorskich szybkością.

Oświetlenie natomiast jest bardzo prymitywne. Dwie lampy naftowe jedna na sali druga na scenie to cały luksus oświetleniowy. Jeśli się zważy jednak, że Szekspir i Moliere grali swe sztuki przy łojówkach, to trzeba uznać wielki postęp, jakim są lampy naftowe. Przynajmniej nie ma obawy pożaru.

Kostiumy, zależnie od potrzeby, są albo własne (stroje współczesne i ludowe), albo (przy strojach historycznych) wypożyczane z szatni w mieście powiatowym. Wreszcie stroje fantastyczne (elfów, krasnoludków i t. p.) tworzy się własnym przemysłem.

W charakteryzacji główną rolę odgrywają konopie. Z ich włókna bowiem robi się peruki, brody i wąsy. Szminki nie używają aktorzy zupełnie, a mimo to mimika ich twarzy jest wyrazista. W małej sali zresztą szminkowanie nawet by raziło, zwłaszcza przy dobrym wzroku, jakim jest obdarzony chłop polski.

A teraz najważniejszy w teatrze czynnik, dla którego teatr istnieje i bez którego straciłby rację bytu, tj. publiczność. W mieście różnie z nią bywa. Zbyt znane są „puchy", zbyt znane niekasowe sztuki. Nie ma o to obawy na wsi. Tu publiczność, głodna wrażeń, zawsze dopisze, a przy tym aktorzy sami roznoszą po wsi famę dobrego przedstawienia. Woli ona przedstawienia wesołe, jednak i poważne sceny, byle dobrze zagrane, chwycą. Nie bije nigdy brawa, choćby nie wiem jak świetnie się bawiła, nie ma zupełnie tego zwyczaju. Zachwyt swój wyraża w sposób zgoła materialny. „To przedstawienie warte było całego złotego", zapłacił bowiem za wstęp 25 groszy.

Jak z ostatniego zdania wynika, uprawiana jest polityka niskich wstępów. Na próbie generalnej, dawanej dla dzieci szkolnych, wstęp kosztuje 5 gr., na przedstawieniu dla dorosłych 25 gr. A jednak czysty dochód z takiej podwójnej imprezy wynosi 25—30 zł, które przeznacza się na różne cele, jak uposażenie sceny, radio itp. Inna rzecz, że nie można jednej i tej samej sztuki grać więcej, niż dwa razy t. zn. raz dla dzieci i raz dla starszych, gdyż na trzecie przedstawienie zabrakłoby publiczności.

Dr Roman Pelelenz-Łukasiewicz (Sulistrowa).

Myśli i zdania.

Bohaterstwo, krew, śmierć, litość, nadzieja wprawiły mię w stan łaski i przyjąć mogłem niesłychaną melodię i dalej prząść...

(Gabriele D' Annunzio)

* * *

Dla niemowlęcia kolebka wydaje się niezmierną przestrzenią a gdy człowiek dorośnie, to świat cały wydaje mu się za ciasny.

(Schiller).

* * *

Dlaczego dopuszczać aby złość ludzka, zawiść, niewdzięczność zatruwały nam serca i rozgoryczały ducha? Dusza powinna być jak ogień, który pochłania i oczyszcza wszystko, co weń wpada.

(Amiel)

* * *

Szczęście jest największym nieprzyjacielem tych, którzy go używać nie umieją.

(Kraszewski)

* * *

Szukaj kwiatu pokoju, jaki rozkwita w ciszy po burzy, — ale nie przedtem!

(Przysłowie indyjskie)



Aleksander Laszenko — Zaloty (reprodukcja drzeworytu).

Adam Bunsch.



Adam Bunsch — Kielich goryczy (olej).

W numerze bieżącym reprodukujemy obrazy i grafiki jednego z najzdolniejszych malarzy młodszego pokolenia — Adama Bunscha. W następnym numerze poświęcimy studium krytyczne twórczości Bunscha; na razie podajemy krótki życiorys artysty. Urodzony w Krakowie w r. 1896, ukończył gimnazjum Św. Anny w r. 1914, w latach 1914—1921



A. Bunsch — Bażanty (drzeworyt).

studiował filozofię i kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kier. prof. Mehoffera. Studia przerwane były służbą wojskową (na frontach pod Lwowem i na Białorusi w latach 1918 i 1919; oraz na froncie bolszewickim w r. 1920).

Bunsch odznaczony jest krzyżem walecznych. Od r. 1921 przebywa artysta w Bielsku — jako prof. Państw. Szkoły Przemysłowej. Ma on za sobą poważny dorobek artystyczny, oraz od r. 1921 imponującą cyfrę 90 wystaw zbiorowych. Poza tym wystawiał zagranicą (Francja, Niemcy, Szwecja, Stany Zjednoczone, na Bałkanach) swoje oryginalne drzeworyty barwne.

Z ważniejszych prac Bunscha notujemy: wykonaną polichromię i witraże w kościele N. Panny Marii w Katowicach, liczne kompozycje wojenne, religijne i fantastyczne. Portrety, pejzaże i zwierzęta. Nadto dekoracje teatralne (m. inn. dekoracje do własnej sztuki „Koń parowy" w Krakowie i Warszawie).

Techniki malarskie stosowane przez artystę: olej, pastel, tempera kazeinowa, akwarela, witraż i drzeworyt barwny.



A. Bunsch — Czeremcha (drzeworyt).

JARMARK.

(Impresja)

Jazze głosów na jarmarku.

Mrowisko pełne ludzi, poranek wiosenny o promienistym wdzięku. Nad miastem rozpięte łagodne, błękitne niebo

Szum; gwar kręcących się niespokojnie postaci. Jazze głosów przekupek na jarmarku. Aromat orzeźwiający owoców, jarzyn, miesza się z ostrym zapachem pieczywa.

Błyskotliwe widowisko, przeobrażenie twarzy niespokojnie kręcących się postaci.

Przez rytm odgłosów przedziera się donośny, żałośnie zawodzący głos śpiewaka ulicznego. Nowoczesny pajacco na arenie targowej, który śpiewem zabawia, a w duszy tai własne przeżycia.

Nikt nie zwraca uwagi na głos goryczą zaprawiony śpiewaka ulicznego...

Głowy falują jak kłosy, ręce wznoszą się i opadają, kupujący ustępują, miejsca zajmują inni.

Dzień dojrzewa, gorąco — duszno, świat, który był taki bogaty w kolorach, różnorodny — nagle staje się pusty.

Na jarmarku pustoszeje, pozostaje droga zarzucona zielenią łodyg badyli i płatkami opadłymi z bukietów.

Waleria Turkiowa.

Kronika kulturalna

Inwentarz zabytków sztuki. Ministerstwo Oświaty przystąpiło do wydawania olbrzymiej publikacji, która ma objąć całokształt zabytków sztuki na terenie całego państwa polskiego. Ukazał się już pierwszy zeszyt wydawnictwa, zawierający **inwentarz dzieł sztuki powiatu nowotarskiego** w opracowaniu dr Tadeusza Szydłowskiego. Naukowy inwentarz zabytków sztuki w pierwszym rzędzie ma duże znaczenie dla racjonalnego wykonywania opieki nad zabytkami sztuki.

Festiwal sztuki w Krakowie. Niezależnie od wielkich koncertów symfonicznych Polskiego Radia, od wieczorów serenad orkiestry symfonicznej krakowskiej, niezależnie od uroczystości ku czci Żeleńskiego, program Festiwalu Sztuki przeznacza także dla orkiestr dętych bardzo wiele miejsca. Wezmą one udział w koncercie „Dni Krakowa", gdzie wystąpi z górą 10 orkiestr; wezmą wybitny udział w wielkim koncercie „Monstre" na Wawelu w dniu 5 czerwca — razem z chórami, które zjadą do Krakowa w ilości ponad 2.000 osób. Orkiestry dęte koncertować będą na plantach krakowskich jeden, lub dwa razy dziennie.

Śląskie Towarzystwo Miłośników Książki i Grafiki.

Ostatnio odbyło się w Katowicach zebranie konstytucyjne Śląskiego Towarzystwa Miłośników Książki i Grafiki. W skład zarządu weszli: Tadeusz Pietrykowski, znany bibliofil toruński, obecnie wiceprezes Sądu Okręgowego w Katowicach, jako prezes, Piotr Stasiak, bibliotekarz Instytutu Pedagogicznego, jako sekret., oraz mgr. Karol Franek jako skarbnik. Bibliofilskie Towarzystwo jest zrzeszeniem zamkniętym, ograniczającym liczbę swych członków do 21. W programie działalności T-wa jest m. in. praca wydawnicza. Jednym z pierwszych wydawnictw będzie publikacja pt. „Biblioteki prywatne na Śląsku".

Wystawa grafiki polskiej w Rzymie. W „Galleria di Roma" w Rzymie odbyła się wystawa grafiki polskiej, w której wzięło udział około 30 artystów (m. in. Kulisiewicz, Cieślewski, Chrostowski, Mrożewski), wystawiając 238 prac, zebranych przez Instytut Propagandy Sztuki zagranicą. Wystawa dała pierwszorzędne świadectwo o poziomie i rozpiętości twórczości graficznej w Polsce.

Poznańskie „czwartki literacko-artystyczne". — Na 107 „czwartku literackim" w Pałacu Działyńskich odbył się wieczór autorski „najmłodszych Wielkopolan", t. j. pisarzy Kalisza i powiatów przyłączonych. W „wieczorze" wzięli udział pp. **Mittelstaedt-Leszczyńska, Jadwiga Miśniakowska, Romuald Jeżewski, Stanisław Witeski, Stefan Łagoda i Jan Polskowski.** Duże zainteresowanie wzbudził występ sędziwego włościanina **Kazimierza Kieliszka;** mówił on o swych wędrówkach po obcych ziemiach i morzach, które zilustrował wygłoszeniem kilku utworów wierszowanych własnego pióra. — Ostatni przedwakacyjny **108. „Czwartek" — był hołdem** zbiorowym pisarzy i artystów poznańskich, **złożonym** jednemu z największych współczesnych polskich poetów, **Leopoldowi Staffowi,** który czytał swe wiersze w obecności 500 osób. 108-mym „Wieczorem" zamknięto IV z kolei sezon odczytowy w Pałacu Działyńskich.

40-lecie prasy pisarskiej. — Doskonały lwowski poeta i autor dramatyczny **Henryk Zbierzchowski,** obchodził we Lwowie 40-lecie pracy pisarskiej. Z okazji tej odbyła się uroczystość z udziałem dziennikarzy, literatów i świata artystycznego — w czasie której wojewoda lwowski dr Bilyk udekorował jubilata orderem „Polonia Restituta". Z okazji jubileuszu teatr lwowski wystawił najnowsze dzieło scenicznе Zbierzchowskiego, a mianowicie **widowisko p. t. „Zawsze wierny".** Powstało ono z głębokiej miłości i z doskonałego poznania historii Lwowa, i należy do sztuk tego rodzaju, co „Kościuszko pod Racławicami" Anczyca.

Kronika literacka

Odchodzą...

W Warszawie zmarł wybitny publicysta i utalentowany pisarz Zdzisław Kleszczyński. Kleszczyński pisywał pod pseudonimami: Sęk i A. Karwano. Duży rozgłos zyskał jako felietonista „Kuriera Warszawskiego", na którego łamach zamieszczał od szeregu lat swe prace.

Zgon A. Świętochowskiego. Nie zatarł się jeszcze żal po śmierci Rostworowskiego, a Polska traci znów wybitnego pisarza i człowieka. — 25 kwietnia zmarł znakomity publicysta Aleksander Świętochowski. O działalności literackiej pisały obszernie czasopisma literackie i inne; jeśli chodzi natomiast o charakterystykę Świętochowskiego jako człowieka, to cechowała go przede wszystkim walka o wiedzę i prawdę.

Podania i baśni śląskie. Pod takim tytułem ukazała się **broszura prof. Juliana Krzyżanowskiego,** wydana przez Instytut Śląski w cyklu „Polski Śląsk". Można w niej znaleźć charakterystykę i klasyfikację bogatego materiału podań i baśni śląskich, które nie miały dotąd żadnego naukowego opracowania.

Na warsztacie literatów chłopskich. Wyszedł już nowy poemat Stanisława Piętaka, autora znanej powieści „Młodość Jasia Kunefała", laureata Nagrody Młodych Polskiej Akademii Literatury. Tytuł poematu brzmi: „Obłoki wiosenne". Wojciech Skuza wykańcza dramat chłopski, który wystawiony zostanie w teatrze Ateneum w Warszawie.

* * *

W niedługim czasie **ma ukazać się w druku** ostatnia **książka** niedawno zmarłego poety **Bolesława Leśmiana.** Tytuł jej brzmi: **„Skrzypek opętany".** Jest to baśń mimiczna. Rodzina pisarza zapowiada „Prozę balladową" autora „Łąki".

* * *

Nakładem Książnicy Atlas ukazało się **drugie,** poprawione **wydanie „Wierzb nad Sekwaną"** Jana Wiktora, dzieła, które wstrząsnęło przed paru laty społeczeństwem, malując w sposób mocny i bezpośredni nędzę emigrantów polskich we Francji. Nowe wydanie tej książki odznacza się piękną szatą graficzną.

* * *

Warto tymczasem **zanotować ukazanie się** niezwykle wartościowej **pracy** znanego artysty-malarza i badacza sztuki ludu polskiego **prof. Janusza Świeżego.** Tytuł książki: **„Ludowy ubiór i haft krzeczonowski".** Po za zwięzłym z doskonałą znajomością rzeczy napisanym tekstem, piękną pracę prof. J. Świeżego zdobią liczne tablice, częściowo wykonane według rysunków autora. Ze względu na dużą wartość tej publikacji w następnym numerze „Tempa" omówimy ją w dziale sam na sam z książką.

* * *

Kresy wschodnie coraz bardziej **pociągają literatów.** Wkrótce ukaże się **dzieło Andrzejewskiego** p. t. **„Ład Serca", osnute na tle wsi** białoruskiej. Akcja „Ładu serca" zamyka się w ramach jednej tylko nocy.

* * *

Cz. Miłosz wysunął się już stanowczo **na czoło młodego pokolenia poetyckiego** w Polsce. Jego ostatnie słuchowisko radiowe, wielkopostne, dowodzi raz jeszcze, że mamy do czynienia z poetą nieprzeciętnej miary.

* * *

Konfiskata zbiorku Dobrzyńskiego. — Ostatnio został skonfiskowany tom wierszy Konstantego Dobrzyńskiego „Żagwie na wichrach". Historia konfiskaty przedstawia się następująco: pisma warszawskie przedrukowały z tomiku wiersz „Trzeci maj". Pisma te zostały skonfiskowane, a w następstwie konfiskaty wiersza — skonfiskowano cały tomik Dobrzyńskiego. Ukazało się już nowe wydanie „Żagwi na Wichrach" z pominięciem wiersza skonfiskowanego.

* * *

Rumuńska antologia prozy polskiej. Na rynku księgarskim w Bukareszcie ukazała się w języku rumuńskim „Antologia prozy polskiej" opracowana przez powieściopisarkę p. Helenę Ettimin. Antologia obejmuje 25 autorów polskich od Elizy Orzeszkowej do pisarzy współczesnych.

* * *

Znamienny wynik ankiety literackiej. W ankiecie pt. „Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1937", przeprowadzoną przez tygodnik „Prosto z mostu" wśród krytyków, pisarzy, uczonych — najwięcej głosów uzyskał zbiór wierszy K. I. Gałczyńskiego: „Utwory poetyckie". Jeśli idzie o poszczególne rodzaje piśmiennictwa — najwięcej głosów skupiła powieść (30), następnie reportaże i książki polityczne (23), krytyka literacka (18), poezja (14), historia (12), książki treści religijnej (10), filozofia i listy (7).

Wiadomości teatralne

Z teatru katowickiego. Po „Gałązce Rozmarynu" wystawił teatr katowicki sztukę sensacyjną **J. Dybowskiego „Po tej i po tamtej stronie",** w opracowaniu reżyserskim dr. Kielanowskiego. — Sezon teatralny w teatrze katowickim zakończył się dnia 1 czerwca. Zaznaczyć należy, że **teatr katowicki,** jedyny w całej Polsce, **wystawiał** wyłącznie **sztuki autorów polskich.**

Józef Winiaszkiewicz, doskonały aktor teatru katowickiego, **obchodził 30-lecie pracy aktorskiej.** Na jubileusz pracy scenicznej cenionego artysty odegrana została w teatrze katowickim komedia L. Verneuilla „Musisz być moją”.

„Gałązka Rozmarynu” nagrodzona. Tegoroczne jury nagrody im. Leona Reynela za najlepszy utwór dramatyczny, wystawiony w ubiegłym roku na scenach warszawskich — przyznało większością głosów nagrodę powyższą Zygmuntowi Nowakowskiemu za „Gałązkę rozmarynu”.

Wyczerpująca dyskusja toczyła się na temat sztuk następujących, podlegających w tym roku konkursowi im. L. Reynela: **„Współczesne”** Gojawiczyńskiej, **„Cezar i człowiek”** Nowaczyńskiego, **„Freuda teoria snów”** Gwojdzińskiego, **„Powrót Przełęckiego”** Zawieyskiego, **„Walący się dom”** Morozowicz-Szczepkowskiej, **„Mała Kitty i wielka polityka”** Donata, **„Ormianin z Beyrutu”** Grzymały-Siedleckiego i **„Bunt Absalona”** Miłaszewskiego.

Sprawa teatru wileńskiego. Po rezygnacji dyr. teatru wileńskiego Szpakiewicza, który, jak wiadomo, objął kierownictwo teatru lwowskiego — nastąpiło przesilenie w teatrze wileńskim. Ogłoszono nieoficjalny konkurs — zgłosiło się szereg kandydatów, największe jednak szanse miała p. **Nuna Młodziejowska,** doskonała aktorka, która już w r. 1906 była kierowniczką polskiego teatru w Wilnie (pod zaborem rosyjskim). — Mimo to jednak **Prezydium** Magistratu **przyjęło ofertę** dr. **J. Ronard-Bujańskiego,** młodego teatrologa, obecnego kierownika programowego rozgłośni łódzkiej P. R.

Rada Miejska wyboru dr. Bujańskiego na stanowisko dyrektora teatru **nie zatwierdziła;** wobec czego sprawa przesilenia na stanowisku dyrektora — pozostaje nadal otwarta.

Teatr Niezależny w Zakopanem. W Zakopanem powstała nowa instytucja kulturalna, mianowicie Teatr Niezależny. Instytucja ta jest wznowieniem czynnego tu przed szeregiem lat z inicjatywy dr. M. Staroniewicza teatru formistycznego. Teatr Niezależny będzie miał charakter czysto artystyczny. Jego twórcy zamierzają torować drogę nowemu dramatowi, wybitnie odchylonemu od typu naturalistycznego. Dlatego uwzględni on w swoim repertuarze utwory dramatyczne polskie oraz zagraniczne o charakterze pionierskim. Szczególną zaś opieką otoczy talenty oryginalne, których utwory nie doczekały się dotąd realizacji scenicznej.

Kryzys w teatrze kaliskim. Dyr. Iwo Gall zgłosił zarządowi ZASP rezygnację z dalszego prowadzenia Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu. Dyrekcję Teatru objął po nim Marian Lenk. Teatr kaliski znalazł się ostatnio w poważnych trudnościach finansowych.

Powstanie stałego teatru w Lublinie. Sensacją Lublina jest obecnie kwestia zainstalowania w mieście stałego teatru. Jak dotąd, województwo lubelskie poza Wołyniem i Polesiem obsługiwał Teatr Wołyński pod dyrekcją p. Rodziewicza, który, jak wiadomo, objął po p. Stomie stanowisko dyrektora teatru w Bydgoszczy. Obecnie „Teatr Wołyński” przestaje istnieć, natomiast od nowego sezonu teatralnego w Lublinie zostanie poprowadzony stały teatr im. Juliusza Słowackiego. Dyrektorem zostanie dotychczasowy dyrektor „Teatru Wołyńskiego p. Strachocki.

Pogłoski o zmianach w T. K. K. T. Krążą pogłoski, jakoby na czele teatrów dramatycznych T. K. K. T. miał stanąć w przyszłym sezonie naczelnik wydziału sztuki w Min. Oświaty dr. Władysław Zawistowski. Reorganizacja władz kierowniczych tych teatrów miałaby w tym celu podobno przywrócić stanowisko dyrektora generalnego. Kierownictwo poszczególnych teatrów zatrzymaliby, według tej wersji, dyrektor Solski w Narodowym i dyr. Trzciński w Letnim. Przybywający ze Lwowa dyr. Warnecki objąłby Teatr Nowy.

Inna wersja głosi, że dyr. Solski ma ustąpić, a na jego miejsce przyszedłby dyr. Osterwa, albo dyr. Warnecki. W tym wypadku Teatr Nowy otrzymałby kierownika w osobie jednego z reżyserów.

Nowa koncepcja przewiduje podobno także łączną administrację gospodarczo-finansową wszystkich teatrów dramatycznych. Jedynie tylko dla dyr. Szyfmana ma być uczyniony wyjątek, dyrektor Teatru Polskiego i Małego korzystałby bowiem z pełnej autonomii.

Kilka słów o teatrze objazdowym na prowincji.

W ostatnich dniach modne się stały na prowincji teatry objazdowe poszczególnych ziem, jak np.: Ziemi Krakowskiej, teatr Małopolski, Wołyński i t. p. Czem one są dla głuchej, deskami zabitej prowincji, zrozumieć może jedynie dziecię tej prowincji. Teatr taki, obok kina, stał się nie tylko rozrywką, ale równocześnie jest ucztą artystyczną dla garstki ludzi kulturalnych, zmuszonych warunkami pracy, przebywać zdala od wielkiego miasta. Ci artyści, którzy spędzają dni całe w wagonie, którzy tułają się dla chleba, spełniają bardzo szczytną misję i nic dziwnego, że są mile widziani na skromnych deskach teatrzyków małomiasteczkowych.

Widziałem w sali teatralnej na Wołyniu, przynajmniej o 1/3 część za szczuplą dla widzów, którzy się w niej zgromadzili, jak owacyjnie witano artystów teatru objazdowego. Zdawało się, że od okrzyków i oklasków pęknie sufit budynku, a równocześnie grad kwiatów posypał się na scenę. Ta chwila pozwoliła mi zrozumieć, czem jest dla prowincji teatr objazdowy i dlaczego wypiera on teatr amatorski.

Już tydzień przed przedstawieniem mówi się w mieście o atrakcyjności sztuki, o jej powodzeniu na deskach teatrów stołecznych, omawia się poszczególnych artystów, których nazwiska widnieją na afiszu, przypomina ich role w innych sztukach i co najważniejsze zamawia się bilety. Nadchodzi wreszcie upragniony dzień. W wytwornych sukniach spieszy małomiasteczkowa elita, przynajmniej pół godziny później, niż ogłoszony początek przedstawienia oznajmia i narzeka na porządki w małym mieście. Znanych artystów wita burza oklasków, dobre lub wesołe momenty sztuki zdobywają uznanie, uśmiechy lub łzy, a przerwy wypełnia gwar rozmów i słowa krytyki. Najbliższy tydzień mija pod znakiem ponownego przeżywania poraz X-ty sztuki, a potem nadchodzą chwile oczekiwania nowego przyjazdu teatru objazdowego.

Nie tylko starsi witają teatr objazdowy, ale nie mniej entuzjastycznie wita go młodzież. Niektóre zakłady gimnazjalne na prowincji weszły w porozumienie z dyrekcjami teatrów objazdowych, by zapewnić dobór sztuk na popołudniowych przed-

Nasze noty.

Numer bieżący „Tempa" ukazuje się z niedużym opóźnieniem. Przyczyną tego aż dwie — pod rząd — konfiskaty. Skonfiskowany został numer trzeci i czwarty naszego pisma. Zrozumiałem jest, że „Tempo" jako pismo niezależne, nie posiada żadnych subwencji, ani kapitałów rezerwowych — i byt swój opiera wyłącznie na prenumeratach. — Dwie konfiskaty nadszarpnęły nieco nasz budżet, dlatego prosimy wszystkich, którzy otrzymują pismo, by zechcieli wpłacić zaległą prenumeratę.

Kto nie płaci prenumeraty, szkodzi swemu pismu i hamuje jego rozwój. — Równocześnie prosimy uprzejmie wszystkich, którzy mają zamiar przerwać abonament „Tempa", by zechcieli zawiadomić nas o tym — w ciągu dni 7-miu od daty otrzymania pisma. W razie braku wiadomości uważać będziemy numer za przyjęty.

*

Nasz konkurs społeczny wzbudził duże zainteresowanie — mamy już w tece cały szereg b. ciekawych odpowiedzi, które drukować będziemy w kolejności jak nadchodziły. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi po wyczerpaniu całego nadesłanego materiału. — Zaznaczamy, że fakt druku odpowiedzi nie jest dowodem, by poglądy w niej zawarte — były zgodne z poglądami wzgl. ideologią niżej podpisanego, jako odpowiedzialnego za redakcję „Tempa". — Mimoto wypowiedzi, chociażby skrajnie sporne z naszymi poglądami — będziemy drukować nadal, ponieważ postanowiliśmy udostępnić łamy „Tempa" każdej ideologii, byleby uczciwej.

•

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na omówione przez nas wydawnictwa Książnicy — Atlas. Jest to dzisiaj najruchliwsza w Polsce instytucja wydawnicza, której wszystkie książki mają dużą wartość. Zasługują również na uwagę estetycznie wydane katalogi działowe — w liczbie 11-tu. Zainteresują one napewno miłośników dobrej książki. *I. D.*

stawieniach i zabezpieczyć dla swych pupilów pewną ilość miejsc.

Teatr objazdowy dla prowincji to błogosławieństwo, to kropla kultury dla spragnionych; on daje chwile zapomnienia o troskach małomiasteczkowego życia. I dlatego rola ich jest bardzo duża, a na prowincji należycie doceniana. **S. L.**

Stworzenie świata.

Słońce tworzył. Tworzył coraz piękniejsze i doskonalsze twory. Między roje gwiazd, rzucił bryłę ziemską, rozkazał słońcu grzać ją, a księżycowi oświetlać wśród nocy. Dał jej wonne kwiaty, barwne motyle, zwierzęta, szafirowe, głębie wód, szumiące bory i wreszcie stworzył jej pana, zwąc go człowiekiem.

Szczęście prawdziwe, szczęście bez przerwy, bez końca, było udziałem tego władcy świata, a Stwórca był dumny z niego.

Aż pewnej nocy duch zła wszczepił w duszę człowieka „przesyt i pragnienie". I ten zaczął pragnąć czegoś, co jeszcze nie było mu znane, czegoś, co było innym, niż to, co dotychczas otrzymał.

Dobry Stwórca wysłuchał człowieka i postanowił mu pomóc. Wziął blady i zimny blask księżyca, wziął słońca parę promieni gorących, wziął elastyczność wiotkiej trzciny i twardość dębu, lekkość i woń zefiru, chełpliwość pawia, fałsz koła, zawziętość pchły, zimno lodu, gorycz piołunu, słodycz miodu, łzy deszczu jesiennego, czułość gołębia i zmieszawszy to wszystko... stworzył kobietę.

Zaledwie jednak siedem dni minęło, już rzucił człowiek w niebo słowo skargi: — pocóż mi dałeś Panie ten twór tajemniczy, jeszcze mi gorzej i ciężej żyć na świecie. Nic ją nie cieszy, ciągle czegoś żąda. Nocą chce słońca, a w dzień księżyca. Dziś okrywa się liściem figowym, nazajutrz klonowym, a potem chce koniecznie liścia mirtowego. Każe się nosić zwierzętom na grzbietach, pokłóciła się z małpą, że lepsze robi miny od niej. Dla mego szczęścia weź ją, Panie, weź.

Litościwy Stwórca wysłuchał prośby i wziął kobietę z oczu człowieka.

Minęło siedem dni.

Padł na kolana człowiek i błaga: oddaj mi ją, Panie, bo schnę z tęsknoty. Bez niej spokoju nie mogę znaleźć. Oddaj ją, Stwórco, bom jej spragniony...

Gdy otrzymał z powrotem kobietę, schylił czoło w ciężkiej zadumie i długo myśląc, wyszeptał — szczęściem, czy klątwą będzie ona dla mnie?

Z nią żyć tak ciężko, a bez niej jeszcze trudniej.

A. Uszkiewicz.



A. Bunsch — Cyklamen (drzeworyt).

Nasza premia dla 100 prenum. rocznego.

Zbliżamy się do pierwszej setki prenumeratorów rocznych. Przypominamy, że setny prenumerator roczny „Tempa" — otrzyma jako premię kwotę zł 40

Poniżej czwarta lista prenumeratorów rocznych:

56. Prof. Kidoń J., Katowice.
57. Łubieński W., Murowana Oszmianka.
58. Rogowski Stanisław, Warszawa.
59. Czerni Józef, Wilno.
60. Woronowicz Wład., Starachowice.
61. Sumiński Artur, Bielsko.
62. Tatarzyńska Janina, Łuck.
63. Szokalski Jan, Warszawa.
64. Brych Gustaw, Katowice.
65. Szymczak Leon, Katowice.
66. Rejewska-Obrembina J., Mysłowice.
67. Schabenbeck-Mroszczakowa, Katowice.
68. Cegieła Edward, Horodenka.
69. Kdt. Zieliński W., Rawicz.
70. Lipowczan Ludwik, Skawina.
71. Frenkiel Józef, Warszawa.
72. Ratyński Jan, Warszawa.
73. Stefan Witkowski, Poznań.
74. Edmund Zenker, Warszawa.
75. Sergiusz Bilewicz, Równe.

Następną listę ogłosimy w 7. numerze „Tempa".

Wydawnictwo polskie R. Wegnera.

(jedna z najsolidniejszych instytucji wydawniczych).

Wydawnictwo Polskie R. Wegenera w Poznaniu — jedna z największych instytucji wydawniczych w kraju, zostało założone jako spółka wydawnicza w r. 1917. — Wydawnictwo rozwija się szybko, a popularność swą zawdzięcza wysokiemu poziomowi literackiemu oraz niezwykle starannej, wprost artystycznej szacie zewnętrznej swych wydawnictw. — Około 20 różnych cyklów wydawniczych, stanowiących prawie całość sfery zainteresowania literackiego człowieka o nowoczesnej kulturze umysłowej — świadczy najlepiej o pracy wydawnictwa. — Dodać należy, że każdy cykl wydawniczy zawiera od kilkunastu do 100 tomów (Np. cykl: „Biblioteka Laureatów Nobla" liczy 80 tomów). — Wiele tomów doczekało się 2—4 wydań.

Plany wydawnicze R. Wegnera na najbliższą przyszłość są bardzo obszerne. Z zamierzeń na r. 1938 — ukazała się ostatnio aktualna książka Aleksandra Patkowskiego „Sandomierskie" (Góry Świętokrzyskie) z przedmową wicepremiera Eug. Kwiatkowskiego. Nadto w tym samym cyklu („Cuda Polski") — ukazały się: Tadeusza Łopalewskiego „Między Niemnem a Dźwiną", F. A. Ossendowskiego „Karpaty i Podkarpacie" i Ksawerego Pruszyńskiego „Wołyń". Dalsze tomy „Cudów Polski" w przygotowaniu, obejmą one około 26 monografii — omawiających całość Polski. Dodać należy, że książki z cyklu „Cuda Polski" drukowane są na papierze bezdrzewnym najwyższej klasy, z przepięknymi ilustracjami i w artystycznej szacie graficznej. Przynoszą one prawdziwy zaszczyt polskiej produkcji wydawniczej.

W najbliższym czasie ukażą się nadto następujące tomy:

W cyklu Biblioteka Laureatów Nobla — 6 tom „Duszy Zaczarowanej" Romain Rollanda oraz „Węzeł Irracjonalny" B. Shawa.

W cyklu Biblioteka Autorów Polskich pojawią się 2 książki F. A. Ossendowskiego: „Kto zabił księcia Panina i „Cadyk Ben Beroki".

W książkach historycznych jest w planie trzeci tom ilustrowany dzieła G. Ferrera „Wielkość i Upadek Rzymu" pt. „Koniec Arystokracji" oraz Aubry'ego „Napoleon na wyspie św. Heleny" (2 tomy ilustrowane).

W cyklu „Świat podróży i przygód" przygotowuje się książka F. A. Ossendowskiego: „Słoń Birrana" oraz tegoż autora „Zbłąkane Okręty".

W zbiorowym wydaniu dzieł Rodziewiczówny projektowane jest wydanie 33 tomu „Nie było nas był las", oraz 34 tomu „Róże Panny Róży".

W zbiorowym wydaniu dzieł Weysennhoffa „Syn Marnotrawny" i „Budzisz".

Oprócz tego w przygotowaniu jest bardzo pożyteczne dzieło pt. „Poradnik". Książka ta da wszechstronny pogląd na urządzenie domu. Poza praktycznymi wskazówkami — dzieło zawierać będzie i liczne artykuły z zakresu hygieny, porad prawniczych itd. — Książka zaopatrzona będzie w około 1000 ilustracji, objaśniającymi wskazówki praktyczne.

Wszystkie książki Wydawnictwa Polskiego — są bogato ilustrowane i wydawane w broszurze, jak i oryginalnej, nieszablonowej oprawie. Zresztą miłośnicy książek znają dobrze wydawnictwa Wegnera, które zdobią każdą bibliotekę kulturalnego człowieka.

Główna Księgarnia Wojskowa.

(Wydawnictwo, które zasługuje na uwagę)

Główna Księgarnia Wojskowa powstała z niemieckiej Militarbuchhandlung w Warszawie, którą w listopadzie 1918 roku zajęła grupa legionistów z ś. p. mjr. Drojewskim na czele.

Podczas wojny 1918—1921 Główna Księgarnia Wojskowa zajmowała się kolportażem regulaminów, przepisów służbowych i map wśród wojskowych nie tylko w kraju i etapach, lecz również na froncie, organizując w tym celu ekspozytury prowincjonalne, t. zw. księgarnie kolejowe. Jedna z takich księgarń spłonęła w czasie odwrotu spod Kijowa.

Z chwilą zawarcia pokoju Główna Księgarnia Wojskowa likwiduje placówki zamiejscowe i ogranicza swą bezpośrednią działalność do centrali w Warszawie, powierzając kolportaż prowincjonalny księgarniom prywatnym.

Natomiast stopniowo z przedsiębiorstwa księgarsko-kolportażowego przekształca się w przedsiębiorstwo księgarsko-wydawnicze, okresowo nawet z przewagą elementu wydawniczego w swej działalności.

HALINA CZARSKA.

Brzozy wieczorem.

Jeszcze jeden — jeszcze ten wieczór
Chłodną kroplą soku wyciecze
Z naszych żył splątanych gęstwiny —

Klęknij przy nas cicho — bezpiecznie
Spijać napój młody, odwieczny,
Biała nasza siostro, dziewczyno.

Z włosów twoich długich — niczyich
Księżyc ci koronę uwije —
Ciężki łańcuch złota i miedzi,

Oczy twoje chore, znękane
Sen przykryje liściem łopianu
I rzewliwą nutkę zawiedzie.

Wiatr przyleci ptakiem ze wschodu
Twoją kraść i naszą urodę,
Twoje pieścić dłonie i nasze,

Sine gwiazdy drogę pomylą
I przyfruną stadkiem motylim
Na weselne gody zapraszać.

Specjalnością wydawniczą Głównej Księgarni Wojskowej są początkowo — z natury rzeczy — dzieła wojskowe, które jednak — z uwagi na „integralność" współczesnej wojny — coraz bardziej „uogólniają się", wchodząc w bliski kontakt z najróżnorodniejszymi dziedzinami wiedzy i życia, jak historia, technika, ekonomia, wychowanie fizyczne i sport. W dziedzinie tych ostatnich zwłaszcza Główna Księgarnia Wojskowa ma za sobą pionierską i bardzo owocną działalność wydawniczą, gdyż wydała — jako pierwsza w Polsce — ponad 100 książek z tego zakresu. Książki te są powszechnie znane w całej Polsce, a nawet docierają na emigrację, będąc jednym z czynników podtrzymywania jej łączności z Macierzą.

Obok książek wojskowych i sportowych, Główna Księgarnia Wojskowa ma w swym dorobku szereg wydawnictw morskich i podróżniczych takich autorów, jak gen. M. Zaruski, mjr Lepecki, dr. Jodko-Narkiewicz i wielu innych — jak również liczne przekłady dzieł zagranicznych z tej dziedziny. Zasługą Głównej Księgarni Wojskowej jest także wydanie pamiętników harcerza gdyńskiego Wagnera z jego podróży łodzią żaglową przez Atlantyk.

W ostatnich latach Główna Księgarnia Wojskowa wypuściła na rynek kilkanaście ozdobnych wydawnictw albumowych, jak „Legenda o masztowej sośnie", „Album Legionów Polskich", „Ilustrowana Kronika Legionów Polskich", „Polska na Morzu", „Polska Lotnicza" i in. Wydawnictwa te przyniosły Głównej Księgarni Wojskowej złote medale na wystawie we Florencji, Londynie, Mendozie, Brukseli, Tel-Aviv, oraz najnowsze odznaczenie — Grand Prix na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu 1937 r.

Ostatnim wydawnictwem Głównej Księgarni Wojskowej, które również nosi charakter pracy pionierskiej na naszym terenie jest encyklopedia biograficzna pod nazwą: „Czy wiesz, kto to jest?", wzorowana na licznych wydawnictwach zagranicznych tego rodzaju. Zawiera ona około 5000 alfabetycznie ułożonych życiorysów osób, które zaznaczyły się wybitniej na wszystkich polach działalności ludzkiej. Liczne z tych życiorysów zaopatrzone są w fotografie.

Jak się dowiadujemy, wobec niemożności objęcia tym wydawnictwem odrazu wszystkich, którzy w nim powinni figurować, będą do niego wychodziły co jakiś czas uzupełnienia, z których pierwsze, liczące ok. 1000 nazwisk, ukaże się już przy końcu bież. roku.

Godzi się zaznaczyć, że w roku bieżącym Główna Księgarnia Wojskowa będzie obchodziła 20-lecie swego istnienia.



Aleksander Laszenko — Brama w El-Sibi (reprodukcja drzeworytu).

Sam na sam z Książką.

(Segiusz Piasecki: „Piąty Etap" — Wacław Straszewicz: „Przeklęta Wenecja" — M. Smolarski: „Iskry na Szablach" — Jan Straszewski: „Życie codzienne i świąteczne Waszmość Pana" (wyd. „Rój", Warszawa); Jan Wiktor: „Od Dunaju po Jadran" — B. Pawłowicz: „Wyspa św. Katarzyny" (Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa). —

Szumna reklama, poprzedzająca ukazanie się pierwszej książki więźnia świętokrzyskiego, Sergiusza Piaseckiego, raczej odstręczała, niż nakłaniała do czytania „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy", tymbardziej, że dokoła osoby autora wytworzyła się jakaś niezdrowa atmosfera, pachnąca tanią sensacją. Sądy o pierwszej powieści Piaseckiego były diametralnie różne. Czekano na dalsze prace tego pisarza, spodziewając się w nich znaleźć ostateczne potwierdzenie tej czy innej opinii. — Niedawno ukazała się nowa powieść autora „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy". Jest to potężny tom p. t.: „Piąty Etap". „Piąty Etap" jest jeszcze jednym dowodem, że Sergiusz Piasecki ma duży i bezsprzeczny talent. Dzieje agenta polskiego na terenie Rosji Sowieckiej, dzieje pełne ustawicznego napięcia, rozmachu i szczerego romantyzmu, kreśli autor pewną ręką, wykazując rzadki dar narracji, znajomości psychologii i opanowanie stylu. Ludzie, otaczający w „Piątym Etapie" bohatera powieści, Romana Zabawę, tacy jak: Pietrow, pułkownik, Małka, Lola, pani Jadwiga, czy Julka, to typy nie tylko żywe, lecz i nie zapomniane.

Podobnym wichrem romantyzmu, ale romantyzmu już innego rodzaju tchnie **powieść Mieczysława Smolarskiego pt.: „Iskry na szablach"**, której akcja rozgrywa się za czasów Władysława IV. i jego wyprawy moskiewskiej. Na doskonale podmalowanym tle historycznym, snuje autor historię dwojga sierot szlacheckich Józka i Doroty, wyzutych z ojcowizny przez okrutnego stryja. Chłopiec wyratowany z opresji przez pułkownika Judyckiego, a wsparty możną opieką arcybiskupa gnieźnieńskiego, postanawia dostać się do oblężonego przez wroga, Smoleńska, by tam zdobyć testament zmarłego ojca. Wśród tysiąca przygód, Józek przedostaje się do twierdzy, oddając jednocześnie armii polskiej wielkie usługi. Zostaje bohaterem. „Iskry na szablach" czyta się z niesłabnącym zaciekawieniem. Korekta powieści więcej, niż niedbała.

Mówiąc już o powieści historycznej, warto wspomnieć też o ciekawej książce **Jana Straszewskiego: „Życie codzienne i świąteczne Waszmość Pana i Jejmość jego małżonki"**. Autor, opierając się na starannie dobranych źródłach, maluje w sposób lekki, interesujący życie naszych pradziadów. Poczynając od świetnie napisanego rozdziału, traktującego „o afercach naszych praojców", wiedzie nas autor w głąb dworków i kaszteli, by pokazać z bliska gościnność staropolską, szlachcica — panicza przy kielichu i szabli, a jejmość w chorobie, lub przy rannej toalecie. Życie prywatne przeplata się z publicznym, Sejmik z ucztą, a zajazd z Trybunałem. Na tym tle rysują się ostro i plastycznie charaktery „praojców", łatwo zapalne, warcholskie, gorące i butne. Wszystko to sprawia, że „Życie codzienne i świąteczne Waszmość Pana" czyta się z takim zainteresowaniem, jak dobrą powieść obyczajowo-historyczną.

Trzeba też zanotować nowy sukces literacki autora „Wysławy bogów", **Czesława Straszewicza**, który wydał obecnie nową swoją powieść pt.: **„Przeklęta Wenecja"**, gdzie sięgnął do głębi, do najtajniejszych pokładów duszy ludzkiej, by z procesów, odbywających się wewnątrz, skonstruować swą dziwną, atmosferą niesamowitości owianą powieść o konfliktach krwi. Bo Czesława Straszewicza interesuje przede wszystkim problem krwi. Widzimy to najwyraźniej w „Przeklętej Wenecji", opisującej dzieje małżeństwa dyplomaty polskiego, Aleksandra, z córką oficera niemieckiego, Elsą. Obok dużej wnikliwości psychologicznej, największą wartością „Przeklętej Wenecji" jest świetny styl, styl pełen doskonałych metafor i malarskiego, bardzo gorącego kolorytu. Razi niedbałość korekty.

W swej nowej książce, zatytułowanej **„Od Dunaju po Jadran"** (wyd. „Książnica-Atlas") zamknął **Jan Wiktor** wrażenia z włóczęgi po Rumunii, różami pachnącej, serdecznej Bułgarii i bohaterskiej Jugosławii. A Wiktor umie patrzeć i to nie tylko oczyma artysty, lecz przede wszystkim, człowieka, człowieka o wielkim, gorącym sercu, czułym na piękno i ból. Szczególnie pięknie wypadły strony poświęcone Bułgarii, państwu, gdzie słowo: Polska oznacza drugą Ojczyznę. „Od Dunaju po Jadran" J. Wiktora, to książka naprawdę piękna, szczera i wzruszająca. Wydobył w niej autor przy pomocy swojego doskonałego słowa, cały urok przyrody bałkańskiej i wyczarował baśń o duszy południowo słowiańskiej, duszy tak bardzo bliskiej naszemu sercu.

Nakładem „Książnicy-Atlas" wyszły również dwie książki **B. Pawłowicza „Wyspa Świętej Katarzyny" i „Wojciech Mierzwa w Paranie"**. Obydwie powieści pisane są prosto i bezpretensjonalnie, z dużym zacięciem narratorskim. Można więc wróżyć im dużą popularność, choćby ze względu na egzotyczny koloryt i żywość akcji.

Józef Nikodem Kłosowski.

Książki nadesłane.

Aleksander Patkowski — „Sandomierskie" — Wyd. Polskie R. Wegnera, Poznań — cykl „Cuda Polski".

Książka ta, jak i inne tomy „Cudów Polski", jest owocem znacznego wysiłku wszystkich, którzy ją stwarzali — największym był trud autora, który jak nikt inny miał prawo i obowiązek pisać o Sandomierskiem, Górach Świętokrzyskich: prof. Aleksander Patkowski, sandomierzanin z urodzenia i wychowania, bliski wszystkim tym, którzy w czymkolwiek na przełomie wieku i dziejów współczesnych tę ziemię głośną uczynili, począwszy od Stefana Żeromskiego, aż po tych, którzy „młodzi idą przez wieś", twórca i wydawca „Pamiętnika Sandomierskiego", redaktor krajoznawczej „Ziemi" i wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, promotor ruchu kulturalnego „Sandomierzan" — autor ten włożył w swą książkę i wiedzę głęboką i umiłowanie ziemi, która dziś jest na uwadze każdego Polaka.

„Sandomierskie" odda wielkie usługi wszystkim tym, którzy winni poznać teren największego po Gdyni naszego wysiłku gospodarczego — a przede wszystkim młodzieży.

Maria Dąbrowska: Znaki życia, opowiadania. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Pięć opowiadań Marii Dąbrowskiej zebranych w „Znakach życia" napisane zostały w różnych fazach twórczości wielkiej pisarki i ogłaszane drukiem po czasopismach literackich, z wyjątkiem nigdzie nie drukowanej „Panny Winczewskiej". „Szkiełko" wydane zostało w osobnej broszurze, jako przedmiot lektury licealnej.

To, co łączy te utwory, to identyczność bądź występujących postaci, bądź wymienionych miejscowości z postaciami i miejscowościami w „Nocach i dniach".

Tadeusz Zieliński: „Świat Antyczny" z 92 ilustr. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa. — zł 20.

Leopold Staff, Wiersze wybrane. Wydawnictwo J. Mortkowicza. — zł 2.

Ja Kasprowicz: Wiersze wybrane. Wydawnictwo J. Mortkowicza. — zł 1.50.

L. Crozet: Praktyczny podręcznik bibliotekarza. Przeł. A. Dobrowolski. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa, str. 335 zł 9 —

W. Jünger: Walka o kauczuk. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 100 zł 2.70.

S. Elkjaer: MIEDZY MORZEM I FIORDEM — Książnica - Atlas — Lwów-Warszawa. Str. 213. Zł 6,—. Wieczna walka morza z rodzimym lądem, przywiązania człowieka do ziemi z tęsknotą do wędrówki po oceanach, ta walka rozsadzająca duszę ludzką na Północy od praczasów aż po bohaterów Knuta Hamsuna, oto problem i tło żywiołowe nowej powieści Sigurd Elkjaera. — Powieść jest epickim przedstawieniem życia wyspiarzy na odległej duńskiej wysepce, przemówić musi jednak do każdego ludzkiego serca równomierną głębią ujęcia swych bohaterów, a także swoim niemal religijnym kultem codziennej pracy.

E. Tomaszewski: WIDMO NIEDZWIEDZIA — Książnica-Atlas — Lwów-Warszawa. Str. 316. Zł. 7.40. — W powieściach historycznych naświetlających niemal wszystkie ważniejsze wydarzenia w dziejach Polski, złączonych ze wszystkimi Jej dzielnicami, dziwnie mało jest opowiadań związanych z dziejami Lwowa. Poza powieściami Łozińskiego i Kaczkowskiego, zaledwie krótkie wzmianki w innych powieściach rozświetlają mroczną przeszłość tego kresowego grodu, który od chwili złączenia się z Rzeczypospolitą był przedmurzem Jej przed nawałą tatarsko-turecką i ostoją w Jej najgorszych chwilach. Wątek ten podejmuje E. Tomaszewski w nowej powieści noszącej tytuł „WIDMO NIEDŹWIEDZIA". Po treść do niej sięgnął autor w zamierzchły okres wczesnego średniowiecza, kiedy to po śmierci księcia Jerzego II, Lwów zmagał się w walkach z Tatarami i Litwinami, a zrastał z Polską. Pod względem historycznym jest ta powieść wiernym odbiciem ówczesnych stosunków, a jej epizodyczne opowiadania to wycinki z ówczesnego życia, pełne wyrazu i prawdy. Na tym podłożu historycznym rozwija się żywa i ciekawa akcja, której bohaterowie słowem i czynem dokumentują najszczytniejsze porywy serca i ducha.

M. Billiżanka i L. Tommy: ROBINSON KRUZOE. (Teatr Polski Żywej. Nr 4). — Książnica-Atlas — Lwów-Warszawa. Str. 64. Zł 1.40. Pełna życia sztuka dla dzieci i młodzieży szkolnej, która entuzjazmowała młodą publiczność podczas szeregu przedstawień na scenie Miejskiego Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie w r. 1934. Pisał o niej dr K. Piotrowski (RZ) w I. K. C.: „Jest pierwszą sztuką, torującą nowe i tak konieczne drogi w zaniedbanej dziedzinie. Położono nacisk przede wszystkim na tym, aby wytworzyć kontakt między sceną a młodziutką widownią, aby wszystko tłumaczyło się jak najbardziej jasno, aby do dzieci przemawiać ich własnemi pojęciami.

John Worby: PAMIETNIK NIEBIESKIEGO PTAKA — Książnica-Atlas — Lwów-Warszawa. Str. 298. Zł 8,—. „Pamiętnik niebieskiego ptaka", którego autorem jest autentyczny tramp, należy do autobiografii tego typu, co powieści: „Zaklęte rewiry" czy „Kochanek wielkiej niedźwiedzicy". Ta spowiedź życia Johna Worby od pierwszych lat, spędzonych u przygodnych opiekunów i w sierocińcu, jego fantastyczne przygody, borykanie się z losem, fanatyczne umiłowanie wolności i realistyczne opisy życia tej „drugiej połowy ludzkości", o której istnieniu nie wszyscy zdają się pamiętać czy nawet wiedzieć, sprawiają, że książkę tę czyta się z zapartym oddechem. Że jednak John Worby przy całym realizmie potrafi wznieść się również na szczyty liryzmu, świadczą rozdziały poświęcono opisom czarownego krajobrazu szkockiego oraz jedynej wielkiej miłości autora. Książkę cechuje szczery, młodzieńczy, niczym niezamącony optymizm, którego ani przeciwności losu, ani nędza złamać nie mogą, oraz niezachwiana wiara w „lepsze jutro".

A. Bedyński: LICEA ZAWODOWE. (Współpraca Domu i Szkoły). Z. 17) — Książnica-Atlas — Lwów-Warszawa. Str. 44. Zł 1.20. Książeczka A. Bedyńskiego ma na celu poinformować społeczeństwo polskie, a zwłaszcza rodziców i młodzież w wieku szkolnym, o rodzajach i zadaniach nowopowstających w Polsce liceów zawodowych.

List do Redakcji.

Od p. Ludwika Adamczyka z Miedźnej — otrzymaliśmy list z propozycją utworzenia w „Tempie" nowego działu p. n. „W zwierciadle życia". — Na propozycję powyższą chętnie się zgadzamy i prosimy o nadsyłanie nam odpowiedniego materiału. Poniżej drukujemy list p. Adamczyka, w którym motywuje on swój projekt.

„Pozwalam sobie zaproponować, by w „Tempie" wprowadzono nowy dział: „Między literaturą a życiem" — lub — „W zwierciadle życia".

Propozycję tą motywuję następująco: Spotkałem w swym życiu ludzi, dla których książka była martwą literą. Kiedy ci jednak zetknęli się z istotą życia, przekonali się, że niewiele odbiega ono od rzeczywistości lub całkiem się z nią pokrywa. Dalej, że książka nie jest tylko grą wyobraźni autora, lub jego interesem pieniężnym, tylko samem życiem, które obserwujemy. Papierkowe figury książki są żywymi ludźmi, których przeżycia są również naszymi przeżyciami. Dział ten winny wypełniać zasadniczo rzeczowe interpretacje recenzji wybitnych dzieł, tak autorów polskich jak i obcych. W dziale tym należałoby omawiać stosunek książki do życia i odwrotnie, oraz tu powinno być miejsce na trapiące nas pytania z życia doczesnego i pozagrobowego.

Otwórzmy więc w „Tempie" „Zwierciadło życia", w którym każdy przyjrzy się wiecznie trapiącym go zagadnieniom bytu."

Kronika „Tempa".

Okładkę bież. numeru „Tempa" **zdobi nagłówek** kompozycji artysty malarza **Stefana Żechowskiego.** Treść rysunku: **geniusz wiedzy, nauki i sztuki prowadzi naród do dobrobytu.**

„Informacja Prasowa Polska" dostarcza wycinki z interesującymi jej abonentów artykułami i wiadomościami. Współpraca jej ułatwia znakomicie orientowanie się w panujących nastrojach i stosunkach w zakresie każdej sprawy.

I. P. P. umożliwia każdemu regularne i stopniowe gromadzenie całokształtu materiału, jaki podaje w artykułach i wiadomościach prasa w zakresie każdej sprawy i orientowanie się szybkie w tym materiale. Pozatem wycinki — to praktyczniejsze archiwum informacyjne w biurze każdego polityka, działacza społecznego, publicysty, przemysłowca i kupca, artysty i naukowca.

I. P. P. Warszawa, Bracka Nr. 5, tel. 9-41-53.

Prenumeratę „Tempa" najwygodniej wpłacać bezpłatnie przekazem rozrachunkowym: „Tempo", Katowice I, kartoteka rozrachunkowa nr 78. — **Blankiety rozrachunkowe w cenie 1 gr do nabycia we wszystkich Urzędach Pocztowych.**

Szukamy współpracowników administracji. Ludzie młodzi, rzutcy, energiczni, którzy chcieliby objąć wyłączność kolportażu „Tempa" na poszczególne miejscowości, zechcą do nas napisać. **Dajemy duże możliwości zarobku.** — Wyczerpujące oferty nadsyłać do administracji „Tempa", Katowice, Słowackiego 17 — dla „Szefa propagandy".

Dział rozrywkowy ukaże się ponownie w najbliższym numerze „Tempa". Jako nagrody działu rozrywkowego przeznaczymy cały szereg wartościowych książek.

Wyjaśnienie. Poprzedni numer (4) „Tempa" był skonfiskowany. Dla oszczędności, by nie drukować po raz drugi całego nakładu — usunęliśmy skonfiskowane miejsca razem z kartką, na której były drukowane (str. 17 i 18). W ten sposób niektórzy Czytelnicy otrzymali numer uszkodzony przez wydarcie jednej kartki. Za defekt przepraszamy Szan. Czytelników. Liczymy na wypróbowaną przyjaźń dla „Tempa" — która skłoni ich do wybaczenia nam tej „operacji", podyktowanej względami oszczędnościowymi.

Następny numer „Tempa" ukaże się dnia 15. lipca. — Od dnia 15. sierpnia br. „Tempo ukazywać się będzie dwa razy na miesiąc.

Prasa regionalna.

„Zaranie Śląskie".

Regionalizm śląski, jako ruch, zmierzający do wydobycia odrębności kulturalnych i zespolenia ich z kulturą ogólnopolską, poszczycić się już może wieloma sukcesami. Jednym z takich sukcesów na tym polu jest „Zaranie Śląskie", pismo regionalne o charakterze naukowo-literackim, które początkami swymi sięga do pierwszego dziesiątka lat wieku bieżącego. Pierwszy numer tego pisma wyszedł wprawdzie w październiku roku 1907, myśl jednakże założenia śląskiego periodyka naukowo-literackiego powstała na kilka lat przedtem. Już w roku 1904 radzono w cieszyńskim Towarzystwie Ludoznawczym nad powołaniem do życia pisma, poświęconego regionalnej twórczości literackiej i naukowej. Brak funduszów z jednej strony, a nawet prac innych, ważniejszych, z drugiej, kazały czekać jeszcze lat kilka. W roku 1907 staraniem dra Ernesta Farnika wydawnictwo zamierzone doszło do skutku i w formie kwartalnika, w starannej szacie typograficznej, zaczęło budzić zachwyt u jednych, u drugich zaś zgorszenie. Nazwę — takby sądzić wydawało — wymyślono nazbyt może romantyczną... Nazwa ta jednak ma swoje logiczne podstawy, bo zważmy tylko: „Zaranie Śląskie", założone w roku 1907, było początkiem, a więc prawdziwym niejako „zaraniem" pięknie pomyślanego i wcale dobrze rozwijającego się ruchu kulturalnego, nazwanego później regionalizmem śląskim...

Zachwyt, o którym wspomniano wyżej, był jasny i zrozumiały. Wszystkich miłośników swojszczyzny i entuzjastów kultury ludowej „Zaranie" podbiło sobie odrazu swym programem i szczęśliwą jego realizacją. Program ten przewidywał m. in. „ogłaszanie udatnych utworów młodej Muzy śląskiej, szczególnie takich, których tematy zaczerpnięte są z życia ludu śląskiego, a przez to samo rozwijanie pracujących już talentów, rozbudzanie innych, wskazywanie im tematów i dróg literackich". Drugim, równie ważnym zadaniem, jakie wytknęło sobie młode „Zaranie Śląskie", było „ogłaszanie bezimiennych utworów ludu śląskiego, jak opowiadań, bajek, fraszek, pieśni wraz z melodią, opisywanie i utrwalanie starych zwyczajów, tańców, strojów śląskich itp.". Obydwa te zamierzenia, sumiennie realizowane, musiały się spotkać z uznaniem, z jednej strony bowiem rozbudziły naprawdę ruch literacki, z drugiej zaś wszczęły ruch, trwający bez przerwy do dziś, nad odrobieniem zaległości w dziedzinie regionalnych badań ludoznawczych.

Zasługą niemałą ówczesnej redakcji cieszyńskiej było nawiązanie stosunków z Górnym Śląskiem. Fakt ten świadczył dobitnie o jedności kulturalnej rozdartego przemocą Śląska. Na łamach „Zarania" publikował m. in. swe utwory Jan Nikodem Jaroń, najwybitniejszy naówczas z poetów górnośląskich, zaś w dziale ludoznawczym spotykało się nazwisko Łukasza Walisa z Rozbarku, najwybitniejszego niewątpliwie zbieracza materiałów etnograficznych na Śląsku Górnym. Jeśli idzie o pisarzy cieszyńskich, to bez wyjątku wszyscy prawie znaleźli się oni na łamach „Zarania". Oto parę zaledwie nazwisk wybitniejszych: Jan Kubisz, Jan Łysek, Lebiedzik, księża Buryan, Grim, Macoszek i Zawisza, Farnik, Popiołek, Nikodem i in. Ówczesny ruch literacki na Śląsku Cieszyńskim do tego stopnia związał się z „Zaraniem", iż w dziejach regionalnego piśmiennictwa śląskiego śmiało mówić można o grupie „zaraniowców".

Wielu z pośród dawniejszych realizatorów literackiego programu „Zarania" już nie żyje. Jan Kubisz, Łysek, Jaroń, Lebiedzik, księża Macoszek i Zawisza — inni dawno już twórczość literacką zarzucili. Z plejady pierwszych „zaraniowców" przy literaturze pozostał jedynie ks. Emanuel Grim, góralski proboszcz z Istebnej, autor szeregu utworów dramatycznych i dwóch zbiorów poezji (Z nad brzegów Olzy, Z nad źródeł Olzy). Literaturę śląską opanowali następcy tamtych, pisarze młodsi, z pośród których na czoło wybił się Gustaw Morcinek, pierwszy laureat Śląskiego Towarzystwa Literackiego, autor „Wyrąbanego chodnika". I pismo zmieniło mocno swoje oblicze. Z kwartalnika o przewagach literackich (1907 — 1912) po dłuższej przerwie w wydawnictwie powstało w roku 1929 pismo o charakterze regionalnym naukowo-literackim. Literaturę reprezentują w dzisiejszym „Zaraniu" wszyscy prawie pisarze śląscy. Interesującym pod tym względem zeszytem wydawnictwa jest 60-ty numer „Zarania", będący dosłownie antologią literacką współczesnego Śląska, zjednoczonego z Macierzą i tych jego dużych postaci polskich, które po zawierusze wojennej pozostały pod Niemcem i Czechem.

Dawniejszym wydawcą „Zarania Śląskiego" było Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie. W roku 1935 wydawcy temu przyszedł w sukurs Instytut Śląski w Katowicach, umożliwiając tym samym rozszerzenie łamów, zakresu i treści. Jako organ tych dwóch wymienionych wyżej instytucji, rozrosło się „Zaranie Śląskie" w dwumiesięcznik, redagowany przez komitet, złożony z dyrektora Instytutu Śląskiego, dra Romana Lutmana, i prezesa cieszyńskiego T-wa Ludoznawczego, dyr. Franciszka Popiołka. Funkcje sekretarza redakcji sprawuje Ludwik Brożek.

A. W.

„Teka Pomorska".

„Teka Pomorska", wychodząca od roku 1936 jako organ „Konfraterni Artystów w Toruniu", jest obecnie jedynym poważniejszym regionalnym czasopismem literackim, poświęconym zagadnieniom kultury i sztuki na Pomorzu. Pomyślana jako kwartalnik, w r. 1938 przekształciła się na dwumiesięcznik i zapewne dążyć będzie do tego, by stać się miesięcznikiem w najbliższej przyszłości. Jako credo swoje redakcja „Teki" wypisała (nr. 1 r. 1936) co następuje: „Jedynym kryterium Redakcji będzie miara artystyczna i naukowa... Pragniemy bowiem, by pismo nasze było wykładnikiem współczesnej twórczości literackiej na Pomorzu w jej najlepszych przejawach".

Istotnie „Teka" nie zawiodła oczekiwań. W krótkim stosunkowo czasie swego istnienia zdołała zgromadzić wokoło siebie liczne grono regionalistów pomorskich oraz literatów także z poza Pomorza, piszących na tematy pomorskie. W 10 numerach „Teki", jakie dotąd się ukazały, ogłosiło mniejsze lub większe prace około 53 autorów. Na specjalną uwagę zasługuje zwłaszcza ostatni zeszyt (nr. 1 — 2 Styczeń — kwiecień 1938), poświęcony całkowicie zagadnieniom kulturalnym Wielkiego Pomorza, mający upamiętnić historyczną chwilę w życiu ziemi nadmorskiej, t. j. poszerzenie granic województwa pomorskiego w dniu 1 kwietnia br.

Bogaty w treść numer ostatni „Teki" jest dowodem, że pismo to rzetelnie służy kulturze Pomorza. lp.

Nasz konkurs graficzny.

Nasz nieustający konkurs graficzny — nie daje odpowiednich rezultatów. Otrzymaliśmy wprawdzie kilkanaście prac, ale prawie żadna z nich nie nadaje się nie tylko do nagrodzenia, ale nawet i do wyróżnienia. — Z szeregu nadesłanych prac wyróżniliśmy tylko jedną. Projekt zasługuje na uwagę z powodu doskonałego opracowania. Szwankuje jedynie ujęcie graficzne i przeciążenie projektu nadmierną ilością elementów.

Autorem wyróżnionego projektu (który poniżej reprodukujemy) jest nasz czytelnik p. A. Banaszkiewicz ze Lwowa.



Ukazały się już trzy numery wznowionej **„Okolicy Poetów"**, pisma redagowanego przez wnikliwego krytyka St. Czernika z Ostrzeszowa. Numery przedstawiają się doskonale — i pismo jako trybuna młodych poetów spełnia swe zadanie bez zarzutu.

Dobra propaganda turystyki.

Najważniejszą bronią, jaką rozporządza obecnie propaganda turystyczna jest obraz. Ten stara się odtworzyć piękno poszczególnych zakątków kraju, najczęściej nie znanych szerokiemu ogółowi. Dobre zdjęcie odpowiednio umieszczone, czy też wykorzystane w taki czy inny sposób, zrobi daleko więcej dla propagandy, niż najlepszy artykuł. Należy jednak stwierdzić, że mało mieliśmy dotychczas dobrych obrazów, lub dobrych zdjęć, odtwarzających piękno krajobrazu polskiego. Tę lukę uzupełnia obecnie zasłużona placówka — Książnica Atlas, podejmując wydawnictwo pocztówek artystycznych, malujących przy pomocy obiektywu fotograficznego urok ziemi polskiej. Dotychczas ukazały się zdjęcia z Tatr, Bieszczad i Huculszczyzny. Z prawdziwą przyjemnością ogląda się te małe arcydzieła sztuki fotograficznej, wykonane pierwszorzędną techniką na dobrym papierze. Są to biało — czarne symfonie, zdjęcia dowodzące raz jeszcze, że fotografia coraz bardziej staje się sztuką. Propagandzie turystycznej przybył nowy, a mocny sprzymierzeniec. Ale omawiane wydawnictwo spełnia też i inną jeszcze rolę. Wypiera ową szeroko rozpanoszoną tandetę pocztówkową, wypaczającą nasz smak, a produkowaną za granicą. Dlatego inicjatywa Książnicy Atlas zasługuje na najwyższe uznanie. Z radością też należy powitać reprodukcje ciekawych akwarel L. Pawlikowskiej z Medyki. Są bowiem doskonale wykonane i do złudzenia przypominają oryginał. To samo można powiedzieć o kartkach M. Grygloszewskiej, utrzymanych w tonie prymitywu. J. N. K



Wzór oryginalnego dywanu perskiego. — Piękne dywany o oryginalnych wzorach orientalnych poleca firma I. Wachsberger, Katowice, pl. M. Piłsudskiego 4 (na Targach Wschodnich stoisko 14, hala I.)

OD REDAKCJI.

Konkurs nasz p. t. „Jak powinna wyglądać biblioteka współczesnego człowieka“ ogłoszony w nr 3-cim „Tempa“, zawiódł oczekiwania redakcji i nie wywołał szerszego zainteresowania, gdyż otrzymaliśmy zaledwie jedną odpowiedź.

Wobec powyższego sympatyczny ten konkurs zmuszeni jesteśmy odwołać.

Prasa i Czytelnicy o „Tempie“

(Wyjątki z listów i notatek prasowych)

...„Tempo“, oryginalne czasopismo literackie, redagowane przez Czytelników.

(Kurier Poznański — 13. III. 1938).

*

...właśnie wyszedł czwarty numer „Tempa“. Na przestrzeni tych czterech numerów znać wysiłek, walkę o poziom i oblicze.

(Kurier Wileński — 12. 4. 38).

*

...„Tempo“ redagowane przez Czytelników, to pewien szlachetniejszy rodzaj sondowania opinii inteligencji, niezwiązanej z ekskluzywnymi koncernami dzisiejszej prasy.

(Józef Czerni — Wilno).

*

...pismo, redagowane przez Czytelników — to debiut oryginalny nie tylko w Polsce, ale i w stosunkach prasowych międzynarodowych — debiut i — mam nadzieję — debiut szczęśliwy.

(Juliusz Schwalbe — Warszawa).

*

...ankieta na temat dzisiejszego ustroju i życia „szarego obywatela“ jest oryginalna i powinna zainteresować najszersze warstwy myślącego społeczeństwa.

(Leon Szymczak — Katowice).

Uśmiechy.

Humor wybrany

Jeden z wydawców, przygotowując luksusowe wydanie jakiejś książki, zwrócił się do pewnego wybitnego malarza, z prośbą o narysowanie mu winiety.

Malarz usiadł, a po dwudziestu minutach winieta była gotowa.

— Pięknie rzekł wydawca. — Ile jestem dłużny mistrzowi?

500 złotych.

— Co? Pięćset złotych za dwadzieścia minut pracy?

— Drogi panie — odparł malarz — aby to narysować, musiałem się uczyć pełne pół wieku

* * *

Jasio był na zabawie dziecięcej u swego przyjaciela Adasia. Po powrocie skarży się, że Adaś był niegrzeczny i nie pozwolił mu dotknąć swoich nowych zabawek.

— Gdy byłem w twoim wieku — odpowiada mu ojciec — miałem więcej ambicji. Na twoim miejscu byłbym się pożegnał i wyszedł.

— Teraz postępuje się inaczej — odpowiada Jasio. — Dałem mu w zęby i zostałem.

* * *

Jasio... jest to chłopaczek niezwykle solidny i pilny. Prowadzi dzienniczek, w którym zapisuje wydarzenia, jak również pewne uwagi autokrytyczne. Onegdaj przyszła w odwiedziny ciocia Klementyna, która miała piękny zwyczaj przynoszenia czegoś słodkiego w torbie.

Ciocia siedzi a Jasio wpatrzony jest w torebkę, która niestety tym razem się nie otworzyła.

Świadomy grzechu łakomstwa sumienny Jasio zapisał wieczorem w pamiętniczku: „Patrzyłem pożądliwie na kobietę“.

* * *

Jasio ma przeszło dwa metry wzrostu. Ponieważ jest przytem chudy, wygląda jak chodzący słup telegraficzny.

Onegdaj na ulicy Mickiewicza jakiś mały chłopak gapi się na niego bez przerwy, podchodząc to z lewej, to z prawej strony.

— Czemu tak na mnie gały wytrzeszczasz — mówi wreszcie z pasją podrażniony Jasio — czy nie widziałeś jeszcze takiego jak ja?

— Widziałem — odpowiada chłopak — ale zadarmo nie...

* * *

— Drogi panie, pan kupi chyba ode mnie los? Może pan wygrać samochód...

— Nie chcę mieć samochodu...

— Drobiazg! Jest 80 000 losów. Dlaczego miałby pan mieć takiego pecha i wygrać samochód?

Przegląd prasy.

Co dzieje się na świecie —
to wszystko jest w gazecie,
zaś co się dzieje w kraju,
po maju —
każdy z was wie dobrze sam.
A jeśli nie wiecie —
znajdziecie
w gazecie
jak najszczegółowsze... serie białych plam.
— „Coś się wczoraj w Łodzi stało,
no bo świeci plamą białą!“
— „I coś zaszło też w Krakowie —
cały biały jest, panowie“.
Od stolika do stolika
po kawiarniach szept przemyka.
Biało w Wilnie, w Katowicach —
nawet biała jest stolica.
W wszystkich miastach „coś“ się stało.
Polska świeci plamą białą!
Gdzie nie spojrzeć — konfiskata!
Pośród nich zaś wieści z PAT'a:
akademie i obchody,
mowy pana wojewody,
twórczość kipi ze wsi, miasta —
ozon rośnie, ozon wzrasta!
Vivat ozon po wsze czasy!...
Tak wygląda przegląd prasy.

(„Zwrot“).

Skrzynka redakcyjna.

Otrzymaliśmy tym razem znowu wiele listów, wierszy i artykułów do oceny względnie druku od osób, które nie zgłosiły się do grona prenumeratorów „Tempa". Nie uwzględniliśmy próśb tych kandydatów na przygodnych czytelników naszego pisma i nadesłanego materiału nie kwalifikowaliśmy, zachowując go do dyspozycji autorów. „Tempo" nie będzie biurem oceny wierszy i artykułów dla osób, które domagają się od redakcji świadczeń, a nie uważają za stosowne popierać wydawnictwa przez wpłacanie prenumeraty.

Largo Demonicz — odpowiedź na konkurs społeczny drukujemy. Co się tyczy wierszy mamy pewne zastrzeżenia, o których wkrótce napiszemy W. P. w liście specjalnym.

Maria B., Wilno — Fotografia zaginęła, tak że niestety nie mogliśmy jej wykorzystać.

Stanisław R. — Warszawa — Za życzenia serdecznie dziękujemy; nadesłany artykulik razi szablonem i narazie nie nadaje się do druku.

Kadet W. Z. — Rawicz. — Jeden wiersz drukujemy. Prosimy o dalszy materiał.

Ludwik A. — Miedźna. — Z powodu braku zainteresowania naszym konkursem „Jak powinna wyglądać biblioteka", musimy go niestety odwołać. Za projekty dziękujemy.

J. C. — Wilno — Dziękujemy za życzliwe uwagi — postaramy się w ramach naszych możliwości do nich zastosować. — Reklamy są „koniecznym złem", na którym opiera się budżet pisma. Staramy się jednak, by reklamy w „Tempie" były opracowane graficznie jak najlepiej.

Józef M. — Łowicz. — Drukujemy 3 wiersze. Prosimy o większy wybór prac i stały kontakt z nami.

Dr Lucja G. — Płock. — Za uprzejmą propozycję dziękujemy, artykuł o trylogii Montherlanta ciekawy i oryginalny — dla „Tempa" jednak bezwzględnie za obszerny.

Franciszek B. — Bydgoszcz. — Artykuliku o „Esperanto" nie wykorzystamy. Rękopis zwrócimy po nadesłaniu znaczka pocztowego.

Tadeusz W. — Warszawa. — Prosimy uprzejmie o odpowiedź na nasz ostatni list.

Michał Z. — Kraków. — Zapowiedzianego materiału nie otrzymaliśmy. Z drukiem artykułu o sprawie żydowskiej wstrzymaliśmy się — ponieważ zaszły zmiany na horyzoncie politycznym i woleliśmy artykuł konkretniejszy. — Do sprawy współpracy WP. na terenie Krakowa powrócimy.

Maria S. — Zimna Woda. — Część materiału wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę i propagandę.

Konkurs poetycki „Tempa".

W następnym numerze ogłosimy wynik konkursu poetyckiego „Tempa". Obecnie wysyłamy otrzymane prace do oceny członkom sądu konkursowego, a to pp. Stanisławowi Czernikowi, Andrzejowi Frasikowi i Hieronimowi Michalskiemu.

Sąd Grodzki w Katowicach
VII. KO. 1012/38.

Postanowienie

Sąd Grodzki w Katowicach w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach postanawia zgodnie z przepisami §§ 20, 27 ustawy prasowej z dnia 7 maja 1874 r. (Dz. Ust. Rz., str. 63) art. 152, 153 kpk., art. 50, 85 kk. zarządzić zajęcie i nałożenie aresztu na stronę .... cały nakład czasopisma „Tempo" Nr. 3 i 4 z marca i kwietnia 1938 r., tj. wszystkich egzemplarzy będących w posiadaniu wydawcy, drukarza, nakładcy lub księgarzy i egzemplarzy wystawionych na widok publiczny, albo publicznie oiarowanych, albowiem treść artykułu w Nr. 3 z marca br. pt. „Odpowiedź Nr. 1" od słów — wyższe uczelnie — do słów kulturalnego świata — art. pt.: „Odpowiedź Nr. 2" — od słów — ogromna niesumienność — do słów — znaczków na odpowiedź. W numerze 4 z kwietnia br za artykuł pt.: „Listy „Tempa" o niczem" od słów — Na 34 miliony — do słów — wolą umierać w domu — zawiera znamiona przestępstwa z art. 127 i 170 kk.

Katowice, dnia 14. IV. 1938 r.

Sąd Grodzki:
(podpis nieczytelny).

Ceny ogłoszeń: Na stronach 2-łamowych — zł 1,50 za mm; na stronach 3-łamowych — 90 gr za mm. Format składu: 27 × 20 cm.

Szerokość łamów: 90 mm w układzie 2-szpaltowym, 60 mm w układzie 3-szpaltowym.

Prenumerata: półroczna zł 2,20, roczna zł 4,—. Prenumerata zagraniczna: rocznie zł 8,—. Na papierze lepszym: półrocznie zł 3,80, rocznie zł 7,—. Egzemplarzy okazowych nie wysyła się.

„TEMPO" ukazuje się raz na miesiąc (każdego 10-go).

Centrala Wyd.: Katowice, Słowackiego 17, telefon 356-69. — Przekazy rozrachunkowe: karlotecka — 78. Admin. czynna codziennie od godz. 9—19.

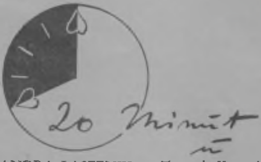
Redaguje w imieniu Czytelników i za Wydawnictwo odpowiada: Igor Demian.

Redaktor zastrzega sobie prawo skrótów i przeróbek nadesłanych artykułów, bez prawa zmiany tendencji.

Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego nr 2. — Tel. 308-78 i 304-26.



Aleksander Laszenko — Wodopój
(reprodukcja drzeworytu).



ALEKSANDRA LASZENKI na Targach Katowickich.

Wywiad naszego współpracownika ze znakomitym artystą drukować będziemy w następnym numerze. — Dziś reprodukujemy kilka drzeworytów prof. Laszenki, które przyniosły mu olbrzymi sukces i szaloną popularność. — Laszenko jest specjalitą drzeworytów barwnych. — (Sztukę drzeworytniczą studiował w Japonii, gdzie stoi ona najwyżej).



Aleksander Laszenko — Małżeństwo
(reprodukcja drzeworytu).